

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1028)

4 MAJA 1980 R.

CENA 2 Zł

W NUMERZE:

Nabożeństwo majowe – zbliżeniem do Jezusa i człowieka ●
Strofy do Najświętszej Maryi Panny ●
Spór o profesora Hansa Künga ●
„Rodzina” – dzieciom ●
Wiersze dla Was ●
Porady



**Domenico
Ghirlandaio
(nauczyciel
Michała
Anioła):
fragment**

Z

**„Zaślubin
Madonny”.**

Fresk

Z

**1485—1490 r.,
znajdujący się
obecnie**

we

Florencji

Przyjdzie Duch Prawdy

Ostatnie niedziele po Wielkanocy skupiają naszą uwagę na dwóch wydarzeniach w życiu Chrystusa i jego Kościoła: na zapowiedzi wniebowstąpienia i obietnicy Zesłania Ducha Świętego.

Syn Boży wyraźnie zapowiedział apostołom, że Duch Święty może zstąpić dopiero po jego odejściu do nieba. Przyjdzie On bowiem po to, by być uświęcicielem, nauczycielem i przewodnikiem Kościoła oraz wszystkich wierzących w Chrystusa. Jednak między działalnością Boga-Człowieka a działaniem Ducha Świętego jest zasadnicza różnica. Pan Jezus bowiem wykonywał swoją misję w sposób widzialny, natomiast Duch Święty działać będzie w sposób niewidzialny, właściwy łasce i prawdzie.

I znów — jak przed tygodniem — wracamy do mowy pożegnalnej, wygłoszonej przez Pana Jezusa w Wieczerniku. Odchodząc dał swym uczniom ostatnie wskazania i przypomnienia oraz przygotował ich na wszystko, co zdarzyć się może w ich pracy nad budowaniem Królestwa Bożego na ziemi.

W okresie publicznej działalności Zbawiciel wielokrotnie mówił apostołom o swoim postępowaniu. Nic więc dziwnego, że u kresu swej pracy nauczycielskiej — kiedy wspominał o konieczności odejścia do Ojca — raz jeszcze z naciskiem podkreślił, iż działał z Jego upoważnienia i mandatu. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Odchodzę do tego, który mnie posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?” (J 16,5). Tym lekkim wyrzutem pragnie zwrócić uwagę uczniów, by nie tyle myśleli, że odchodzi, ile raczej, dokąd odchodzi. Bowiem świadomość tego przyniesie im na pewno wiele pociechy. Kontynuując więc swoją wypowiedź, dodał: „Ale że wam to powiedziałem, smutek nappełnił serca wasze” (J 16,6). Obejmując bowiem swym boskim wzrokiem gromadkę najbliższych współpracowników, nie mógł nie zauważyć co działo się w ich duszach. Przenikając ich serca i umysły, dostrzegł w nich cień smutku, towarzyszący każdemu pożegnaniu. Było to rzeczą zupełnie zrozumiałą, zważywszy, że w ciągu trzyletniego obcowania ze swym Mistrzem, przyglęli do niego całą szczerością swych szlachetnych serc.

W tej sytuacji kieruje Zbawiciel ich świadomość ku największemu Pocieszycielowi — „nieznanemu Bogu” nowej ery — jakim jest Duch Święty. Wyrazem tego są słowa: „Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, pošlę go do was” (J 16,7). Zesłanie Ducha Świętego uwarunkowane więc jest wcześniejszym odejściem Syna Bożego, gdyż Duch Prawdy będzie kontynuatorem posłannictwa Chrystusowego. Wypełnienia tej obietnicy mogą być całkiem pewni, skoro już wcześniej zapewnił ich Jezus, mówiąc: „Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha prawdy” (J 14,16-17a). On weleje w ich serca ufność w chwilach zwątpienia oraz pociechę w ciężkich doświadczeniach. Pod Jego opieką na pewno podołają zleconej im misji, rozszerzenia na ziemi Królestwa Bożego.

Zapowiadając przyście Ducha Świętego, nakreśla Chrystus w trzech — na ogół mało znanych — rysach, działalność boskiego Pocieszyciela. Stwierdza bowiem: „On, gdy przyjdzie przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie” (J 16,8). Zastanówmy się więc nad ich sensem i treścią.

Przychodzący Duch Święty — jak zapewnia Zbawiciel — „przekona świat o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie” (J 16,8-9). Nie chodzi tutaj o świat materialny, a więc o przyrodę powołaną do istnienia przez Stwórcę. Jest to natomiast świat, o którym pisze Apostoł: „Nie miłujcie świata, ani tych rzeczy które są na świecie. Jeśli (bowiem) kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 J 2,15). Wiara — o której wspomina Syn Boży — jest każdemu konieczna do zbawienia. Stąd też według słów Boga-Człowieka, „kto wierzy w niego, nie będzie sądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego” (J 3,18). Tym grzechem obciążeni byli w pierwszym rzędzie synowie narodu wybranego, którzy nie przyjęli zesłanego Mesjasza. Należą do nich również ci, którzy przyjąwszy imię uczniów Chrystusa zdecydowali się pójść przez życie po linii najmniejszego oporu. Duch Święty uświadomi ich wszystkim, że nie postępując według zasad ewangelii nie podniosą się z grzechu, gdyż braknie im dźwigni, która podniosłaby ich z dna nędzy moralnej. Bo Jezus Chrystus „został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego” (Rz 4,25).

Duch Święty przychodząc na świat, według zapewnienia Chrystusa, „przekona świat... o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie” (J 16,8a.10). Udowodnił On bowiem w ciągu dziejów świata i nadal przekonuje ludzi dobrej woli, że jedynie Zbawiciel jest źródłem i dawcą wszelkiej sprawiedliwości. A jako Bóg i Człowiek zarazem jest on samą świętością i sprawiedliwością. On też doznał sprawiedliwości skoro — przeszedłszy przez gorycz i poniżenie męki i śmierci krzyżowej — „został wzięty... do nieba i usiadł po prawicy Bożej” (Mk 16,19), by uczestniczyć w Jego najwyższej chwale. Wtedy bowiem (o czym wspomina św. Piotr w jednym ze swych publicznych wystąpień po zesłaniu Ducha Świętego), „tego wywyższył Bóg prawicą swoją jako Wodza i Zbawiciela” (Dz 5,31).

Duch Święty wreszcie „przekona świat... o sądzie, gdyż



książę tego świata został osądzony” (J 16,8a.11). Ze słów tych wynika, że z chwilą przyjścia obiecanego Pocieszyciela ogłoszony zostanie ostateczny wyrok na pierwszego i głównego sprawcę zła: na „księcia tego świata” czyli szatana. Posłużył się on Judaszem, przywódcami żydowskimi i Piłatem, by pozbyć się Jezusa. Jednak z chwilą zwycięstwa Chrystusa odniesionego nad piekłem przez śmierć na krzyżu, został duch ciemności pozbawiony mocy nad światem i stracony ze swego tronu. Zwycięstwo Jezusa stało się zarazem zwycięstwem uczniów i zawiera nutę triumfu.

Kontynuując swoją wypowiedź, dodaje Chrystus: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie; lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, oznajmi wam” (J 16,13). W słowach tych przypomnieli Syn Boży, że jedną jeszcze zasadniczą funkcją Pocieszyciela jest pouczanie. Jezus wprowadził przez słowa, znaki i życie objawił uczniom całe zbawcze posłannictwo Ojca. Toteż Duch-Pocieszyciel nie będzie podawał nowych prawd i faktów, które byłyby uzupełnieniem nauki Mistrza z Nazaretu. Jednak pouczenia Zbawiciela dostosowane były do podatności uczniów na prawdę Bożą. Dla tego chciał im Syn Boży przekazać pełniejsze zrozumienie przekazanych poprzednio prawd. Jedne bowiem z nich rozumiane były w sposób zbyt ziemski, inne ujawnione zostały zbyt powierzchownie. Dlatego nad całym tym żywym słowem Bożym będą musieli uczniowie rozmyślać, by dociekać jego głębszego znaczenia w świetle śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Pocieszyciel zaś udzieli im mocy i zdolności do właściwego rozumienia prawd objawionych, uczyni ich bardziej podatnymi na rzeczy duchowe.

Apostołowie oświeceni prawdą i umocnieni łaską Ducha Świętego, zdobyli dla Chrystusa cały świat starożytny. Zaś chrześcijanie pierwszych wieków, żyjący stale w łasce Pocieszyciela i miłością z Nim złączeni, stworzyli — jedyne w swoim rodzaju — arcydzieło życia, które pozostanie niedoścignionym wzorem dla wyznawców Chrystusa wszystkich wieków.

Również obecnie cały Kościół Chrystusowy i poszczególni jego członkowie zawdzięczają Duchowi Świętemu poznanie prawdy objawionej. Jego też łaską są uświęceni. Otwórzmy więc nasze umysły na działanie nadprzyrodzonego światła prawdy. W gorącej modlitwie prosmy Go o pomoc łaski, by życie nasze było zgodne z tą prawdą. Bo „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości” (Jk 1,17), za pośrednictwem Ducha Świętego.

KS. JAN KUCZEK

Nabożeństwo majowe — zbliżeniem do Jezusa i człowieka

W różny sposób artyści przedstawiają na płótnie scenę „syna marnotrawnego”. Najczęstszym motywem był powrót syna, który kłęczy przed ojcem, a ojciec wyciąga z radością ku niemu swe ręce. W Padwie, w kościele NMP znajduje się fresk Giotta, w którym artysta przedstawia również scenę „syna marnotrawnego”. Artysta uwiecznił go w momencie, gdy zbuntowany syn żąda części majątku. Z ponurym, bezcelnym spojrzeniem stoi przed swoim ojcem. Pelen gniewu i nienawiści odbiera złote monety. Za ojcem stoi matka. Stoi zboląła, zrozpaczona. Nie o pieniądze jej chodzi. Boli ją to, że traci syna, swoje dziecko. Boli ją to, że jej syn odchodzi od kochającego ojca, że za jego dobre, czułe serce, odpłaca się czarną niewdzięcznością.

W chwili chrztu świętego spłynęła na nas łaska. Staliśmy się dziećmi Bożymi. Jednak przez swoje grzechy — większe i mniejsze — odchodzimy od swojego Ojca i Pana, odchodzimy trochę tak, jak odchodził syn marnotrawny. Przez grzechy gubimy także Jezusa Chrystusa w naszym życiu, stawiamy Go poza naszym życiem.

W życiu Maryi — o czym wspomina Ewangelia — był taki moment, kiedy zgubiła Jezusa. Miało to miejsce wówczas, gdy z Dwunastoletnim Jezusem udała się do Jerozolimy. Dopiero w drodze powrotnej do Nazaretu zorientowała się, że Jezusa nie ma przy Niej, ani przy św. Józefie. Co robi? Zatraskana, pełna niepokoju, nie patrząc na zmęczenie, wróciła do Jerozolimy, by szukać Tego, który był dla Niej źródłem radości i miłości. Szukała Go dotąd, aż Go znalazła.

Człowiek współczesny jest i znajduje się w specyficznej sytuacji. Człowiek współczesny zmęczony pracą, oszołomiony wkraczającą wszędzie techniką. Człowiek współczesny często „gubi się”, odczuwa wewnętrzną pustkę, rozczarowanie i rozterkę. Ustawicznie za czymś goni, stale czegoś szuka, zawsze jest nienasycony. Zawsze mu czegoś brak. Chciałby jeszcze to a później tamto. Wszystko chciałby mieć natychmiast. Zapytany o cel i sens swojego istnienia, nie zawsze potrafi dać wyczerpującą odpowiedź. To chciałby się przed samym sobą schować, to znów przed całym światem. Czego szuka? Za czym dąży? Jakbyśmy nie patrzyli na współczesnego człowieka to dojdziemy do wniosku, że mimo wszystko szuka on czegoś, co jest ponad nim, co go przewyższa, co jest tym, co my jako ludzie wierzący nazywamy Bogiem. Tak, człowiek współczesny szuka Boga, choć czyni to inaczej niż przeszłe pokolenia.

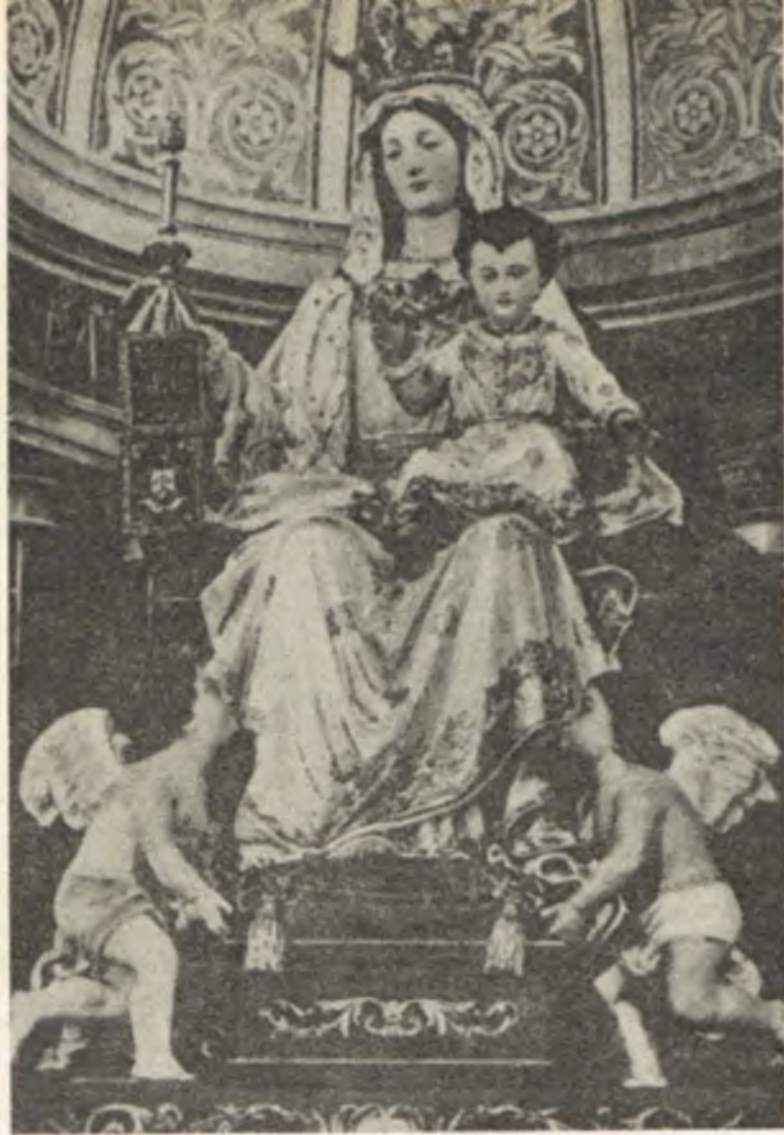
A czy człowiek może spotkać i znaleźć Boga na tej ziemi? Może, bo Bóg jest w nas, działa obok nas, w naszych bliźnich. Tylko, że często ten Bóg jest zagubiony, nieodczytany. Zaangażowani sprawami codziennymi tymi większymi i tymi najdrobniejszymi, pochłonięci sprawami życiowymi, szukając zda się tylko i wyłącznie tego co jest domeną królestwa ziemskiego, gubimy niejako siebie z pola widzenia, gubimy także Boga.

Czasami odnosi się wrażenie, że człowiek współczesny patrzy tylko na siebie, że wszystko przelicza na wartości materialne i zanim przystąpi do realizowania czegoś, pierwszej pyta i zastanawia się — „co ja z tego będę miał, ile na tym zarobię, czy mi się to opłaci”. Wydaje się, że interesują nas tylko własne sprawy i plany. Nie chcemy dostrzec obok siebie innego, drugiego — też człowieka. Rozpychając się, idziemy przez życie. Niektórzy czynią to z podziwu godnym rozmachem. Idą jak burza. Kogoś tam po drodze potracą, komuś podstawią nogę. Tego szuka tamtego wykiwa. Taki nie zastanawia się nad tym, czy komuś wyrządził krzywdę lub, że komuś wycisnął łzę. Co to go obchodzi. Byle naprzód, byle wyjść na swoje i to dobrze. Taki człowiek przypomina raczej sepa, który rzuca się, gdy tylko dostrzeże żer. Ale taki człowiek, wcześniej czy później stoczy się nisko, bardzo nisko. Nisko, bo systematycznie gubi własne człowieczeństwo, gubi własną godność, gubi też Boga.

Święty Paweł napisał: „Synami Bożymi jesteście”. Może więc warto, aby człowiek współczesny przyjrzał się uważnie samemu sobie, tak trochę po kupiecku. Bo gdy chcemy kupić jakąś rzecz zwłaszcza droższą — np. telewizor, meble czy samochód — przedtem długo namyślamy się, radzimy się bliskich i znajomych, a potem oglądamy, przymierzamy, oceniamy itp. Spójrzmy w ten sam sposób na siebie, tak od wszystkich stron. A może wówczas będzie nam nieco łatwiej odnaleźć siebie, a także Boga.

Maryja i Józef głęboko odczuwali chwilowy brak Jezusa. Zrobili wszystko, aby Go odnaleźć: kosztem ofiary i poświęcenia. Dopiero gdy Go znaleźli, w ich serca, w ich dom powrócił całkowity pokój, szczęście, zadowolenie i radość. I my „winniśmy iść śladami Maryi. Ilekroć odejdziemy od siebie, od Boga przez grzech, ilekroć zgubimy na swej drodze życiowej Jezusa tylekroć mamy Go śpiesznie szukać. Możemy też mieć nadzieję, że Ta, do której modlimy się, która jest naszą ucieczką, orędowniczką, pocieszycielką, pośredniczką, pomoże nam odnaleźć drogę, na której spotykamy Jej Syna.

Przez cały miesiąc mają Kościół stawia nam przed oczyma postać Maryi, służebnicy Pańskiej. Od Niej mamy się uczyć jak żyć, jak



Matka Najświętsza na Karmelu. W kościele na górze Karmel w Ziemi Świętej znajduje się w wielkim oltarzu cudowna figura Matki Boskiej Karmelińskiej z Dzieciątkiem Jezus. Pielgrzymi, po zwiedzeniu Miejsca Świętych, składają hołd i podziękowanie u stóp Matki Najświętszej — Łaskawej, Litościwej Orędowniczki i Pocieszycielki naszej.

postępować, by zawsze być blisko Jezusa Chrystusa. Właściwym istotnym sensem i celem nabożeństw maryjnych, całego kultu do Maryi, jest przecież nic innego, jak tylko zbliżenie nasze do Jezusa Chrystusa. To zbliżenie może dokonać się przez uporządkowane odpowiedzialne przed człowiekiem, przed samym sobą i przed Bogiem życie; zerwanie z grzechem; życie duchem Chrystusowym; wprowadzanie ducha Bożego do wszystkich naszych poczynąń tak, aby przez wszystkich i we wszystkim Bóg był uwielbiony.

„Królestwo Boże w was jest”. Tak mówił Jezus. A więc królestwa Bożego nie trzeba daleko szukać, gdzieś w zaświatach. Ono jest już tu, na ziemi, wśród nas. Aby to królestwo znaleźć nie trzeba zrywać z ziemią, uciekać przed problemami tego świata i zasywać się gdzieś na „pustyni i pustkowiu”. Odwrotnie — trzeba zwrócić się „do” i „ku” temu światu ku człowiekowi. Trzeba w tym właśnie świecie umieć szukać i umieć dostrzegać realizowanie się królestwa Bożego, dostrzegać działającego i żyjącego Jezusa Chrystusa, Nim żyć, Nim przepromieniać każdą chwilę naszego życia. To jest wspaniały cel, przepiękny ideał, który między innymi stawia nam przed oczyma Maryja. Ta, którą znamy ze sceny zwiastowania w Nazarecie. Ta, która zrodziła Światłość Przedwieczną w Betlejem. Ta, która chroniąc Jezusa, uciekała z Nim do Egiptu. Ta, która szukała swego Syna w świątyni jerozolimskiej i znalazła Go nauczającego mądrych i biegłych. Ta, która w Kanie Galilejskiej, widząc zmartwienie gospodarzy wesela z wiarą poleciła — „cokolwiek wam powie mój Syn, to wykonajcie”. Ta, która usłyszy z wysokości krzyża słowa: „Nie wiasto, oto syn twój”.

Wpatrzeni w Jej postać i życie „pełne łaski”, życie w którym „Pan był z Nią”, starajmy się o to, by również w naszym życiu „Pan był z nami”, abyśmy trwali w Jezusie Chrystusie a słowa Jego w nas. Tak jak Ona starajmy się głównie o to, aby wszędzie czynić wszystko dobrze, aby każdy mógł o nas powiedzieć te tak proste i zwykłe, ale właśnie dlatego, że proste i zwykłe, to i nadzwyczajne słowa: to dobry człowiek. Dobry człowiek. Wielkie to słowa. Wielka też rzecz i sprawa. Warto jednak starać się o to, by być dobrym człowiekiem. Bo, aby być wierzącym, dobrym wierzącym, trzeba pierwszej być człowiekiem, dobrym człowiekiem, trzeba żyć po ludzku, trzeba żyć w łączności z innymi ludźmi i w łączności z Jezusem Chrystusem. Niech więc nasza cześć do Matki Bożej pomoże nam zbliżyć się do Jezusa Chrystusa i do człowieka.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Z życia naszych parafii



Dzień ślubu Anny i Władysława Kwaterów

Takich rodzin jest tysiące

Ludzie są największym skarbem każdej społeczności. Poszczególnym wspólnotom mogą przyświecać różne cele, ale zawsze fundamentem ich działalności powinna być troska o człowieka. Przecież Chrystus zbudował Kościół właśnie z ludzi i dla ludzi. Wielki Budowniczy Królestwa Bożego na ziemi nie odrzucił żadnego, żywego kamienia. Syn Boży przyszedł zbawić nas wszystkich, bez wyjątku, i ten cel zostawił swemu Kościołowi.

Kościół nasz, szukając nowych członków, nie zapomina o żadnym wiernym sercu w swych szeregach. Niezmiernie wysoko ceni swych wyznawców wiernych od pokoleń — każdego człowieka, każdą polskokatolicką rodzinę. Poznajemy jedną z takich rodzin w przededniu jubileuszu sześćdziesięciolecia istnienia naszego Kościoła na ziemiach polskich.

We wsi Okół, na Kielecczyźnie, wyrosło pokolenie Sosnowskich i Janików. Ojcowie obu rodów już nie



Rodzice chrzestni Monisi: Józefa Pronobis i Jerzy Kwatera

żyją. Pani Janina z dwiema córkami przeniosła się do Ostrowca Świętokrzyskiego. Panienki dorosły, znalazły mężów i zmieniły tradycyjnym zwyczajem nazwiska, ale pozostały wierne ojczystemu Kościołowi. Dziś Pronobisowa i Kwaterowa wychowują już czwarte pokolenie polskokatolików — Monikę i Włodzimierza. To tylko jeden przykład, a przecież takich rodzin mamy wiele, w każdej parafii.

KS. ALEKSANDER BIELEC



Szczęśliwa babcia z wnuczkami: Włodzimierzem Pronobisem i Monisia Kwaterówną



Włodzimierz Pronobis ze swoim wujkiem

Polski Zespół Pieśni i Tańca Ludowego AWF z Warszawy występował w Scranton



Polski Zespół Pieśni i Tańca Ludowego, skupiający w swych szeregach studentów i absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie powstał w roku 1970. Praca w Zespole jest jakby kontynuacją rozpoczętego w trakcie studiów procesu dydaktycznego. Warszawska Akademia Wychowania Fizycznego — jako jedyna uczelnia w kraju — otrzymała prawo kształcenia instruktorów tańca. Zespół jest dla studentów swego rodzaju „poligonem doświadczalnym”, gdzie sprawdza się i weryfikuje zdobytą wiedzę.

Występy Zespołu charakteryzuje wysoka technika taneczna i umiejętność połączenia ogromnego wysiłku tanecznego ze śpiewem. Program ma charakter „składanki” polskich tańców narodowych i 7 suit polskich tańców regionalnych. W swym 90-minutowym przedstawieniu Zespół prezentuje urzekający dynamiką i zmiennością obrazów plastycznych i nastroju bogaty program polskich tańców narodowych i regionalnych oraz ludowych przyspiewek i muzyki ludowej. Na estradzie obserwujemy polskie tańce. Oto dostojny, posuwisty krok poloneza ustępuje miejsca ognistej, zadzierzystej pogoni oberka, która z wolna przemienia się znowu w tkliwą melodię kujawiaka, aby znowu po chwili ustąpić pola wezbranej radością, cwałującej gromadzie krakowiaka.

Przed oczyma widza wartko bieży kolorowy film, przewija się niemal cała mapa polskiej kolorystyki. Wartość widowiska podnoszą oryginalne stroje wykonane przez ludowych artystów rękodzielników oraz żywiołowy udział rozmiłowanej w tańcu młodzieży.

Dwie grupy baletowo-wokalne, występujące na przemian, układają taneczne przygotowane pod kątem wykorzystania wysokiej sprawności fizycznej studentów Akademii Wychowania Fizycznego, a także wysoki poziom muzyków grających w kapeli spr-

wiają, że widowiska Zespołu „Warszawa” określane są przez widzów i krytyków prasowych jako bardzo dynamiczne i atrakcyjne.

Zespół „Warszawa” odwiedził już USA, Francję, Holandię, Belgię, Hiszpanię, Portugalię, Czechosłowację, Węgry, NRD i ZSRR. Organizowane na zamówienie ludowe zabawy taneczne — z udziałem publiczności i członków Zespołu — cieszą się ogromnym zainteresowaniem, zwłaszcza grup polonijnych.

W lutym br. Zespół Pieśni i Tańca Ludowego Akademii Wychowania Fizycznego „Warszawa” odwiedził Stany Zjednoczone. Na zaproszenie Polsko-Narodowej „Spójni” wystąpił on także w Scranton, prezentując swój bogaty i bardzo polski program.

Warto dodać, że Zespół ten występuje stale dla gości polonijnych w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (449)

K Związek ten nie pełni jednak funkcji centralno-ndrzędnej i nie ma prawa ingerowania w wewnętrzne sprawy poszczególnych Kościołów, należących do tegoż Związku; pełni on więc raczej rolę koordynatora, opiekuna-przyjaciela bratnich Kościołów krajowych i pewnie stróża zachowania przez te Kościoły krajowej substancji kalwinizmu.

Kameduli — to nazwa członków zakonu, założonego w 1012 roku w miejscowości Camaldoli (stąd nazwa), położonej w Apeninach. Założycielem był św. Romuald z Rawenny. Zakon ten czy zgromadzenie Kamedułów, czyli po łacinie Congregatio Cameldulensis zobowiązywał i zobowiązuje swoich członków do życia pustelniczego, stąd każdy kameduła powinien mieszkać sam w oddzielnym domku, mieszczącym kaplicę, modlić się indywidualnie i rozważać prawdę Bożą, schodzić się do kościoła wraz z innymi kamedułami do kościoła, wokół którego są rozmieszczone ich małe domki jednoosobowe, na wspólne modlitwy, wykonywać sumiennie powierzone prace, zwłaszcza fizyczne, i zachowywać niemal całkowite milczenie i ostry post. Obecnie zakony kamedułów istnieją jedynie we Włoszech i w Polsce. Do Polski sprowadził ich wpraw Bolesław Chrobry (1001), następnie po raz drugi w 1603 roku marszałek nadworny króla Zygmunta III — Mikołaj Wolski. Ich siedzibą było wzgórze w Woli Justowskiej w pobliżu Krakowa, które później od białych habitów, które noszą kameduły, zostało nazwane Bielanami. Mieli też w latach 1641—1904 swój klasztor pod Warszawą — na Bielanach oraz w kilku innych jeszcze miejscowościach; obecnie poza Krakowem mają oni też swój klasztor w Bieniszewie w Wielkopolsce.

Kamera apostolska — to nazwa jednego z urzędów Kurii Kościoła Rzymskokatolickiego w Watykanie (w Rzymie; po łac. Camera apostolica), administrującego majątkiem Kościoła i Watykanu oraz troszczącego się o zachowanie i przestrzeganie praw — Stolicy Apostolskiej. Przewodniczy jej kardynał, zwany po włosku camerlengo, czy po polsku ka-

merling.

Kamiński Ambroży — (zm. 1771, zamordowany przez rozżalony tłum w czasie epidemii zakaźnej choroby) — od 1768 r. był arcybiskupem moskiewskim; pochodził z Ukrainy (jego życie i działalność nie są dotąd opracowane, przynajmniej w j. polskim). Jest autorem: *Kazań i nauk a nadto tłumaczem listów św. Ignacego (1772) i Nauk św. Cyryla (1772)*; przetłumaczył też *Psalmy Dawida*.

Kamiński Bantysz Mikołaj — (ur. 1737, zm. 1814) — to nazwisko rosyjskiego historyka. Na polecenie ces. Katarzyny II opracował dzieło pt. *Historyczna wiadomość o zaszłej w Polsce unii (1805)*.

Kamilianie — to nazwa członków zgromadzenia zakonnego, założonego w Rzymie w 1582 roku przez św. Kamila de Lellis (ur. 1550, zm. 1614) w oparciu o regułę → św. Augustyna. Głównym celem i zadaniem poza zwyczajnymi zobowiązaniami zakonników było zobowiązanie się do pielęgnowania chorych, zwłaszcza w czasie epidemii i prowadzenie akcji zwalczania alkoholizmu.

Kamiński Adolf — (ur. 1737, zm. 1781) — ks., pijar, teolog. Napisał m.in. książki pt.: *Historia Starego Testamentu w krótkości zebrana (1771)*; *Przyjaźń patriotyczna albo sposoby uczynienia ludzi cnotliwszymi (1772)*; *Kato, czyli rozmowa o wolności i cnotach politycznych (1772)*.

Kampfschulte Fryderyk Wilhelm — (ur. 1831, zm. 1872) — to teolog niemiecki i profesor historii w Bonn, wpraw rzymskokatolik a w 1870 r. przystąpił do → starokatolicyzmu. Jest autorem szeregu prac specjalistycznych. Napisał m.in.: *Die Universität Erfurt in ihrem Verhältnis zum Humanismus und zur Reformation (2 tomy; 1858—60)*, czyli *Uniwersytet Erfurcki i jego stosunek do humanizmu i reformacji*; *Geschichte der Einführung des Protestantismus in Westfalen (1866)*, czyli

Przed kilkoma miesiącami umarł poeta, Jarosław Iwaszkiewicz. Nekrologi podpisane przez osoby i instytucje ukazały się w całej prasie polskiej. Prasa i agencje światowe zamieściły informacje o tym wydarzeniu. Żył lat 86. Przeżywał kilka epok. Wzrastał w klimacie wybijania się Polski na niepodległość. Radował się Polska wolną i niepodległą, smucił się żalem Polaka Poety w noc okupacyjną. Dożył czasów, kiedy mógł powiedzieć, iż nikt poza nim nie powie nam o „urodzie gwiazd, gasnących kosmosach”. Mawiał, iż kiedy poeta umiera, wszystkie ptaki milczą. Śmierć poety zawsze przychodzi za wcześnie. Nawet wtedy, gdy ktoś dożywa osiemdziesiątego roku życia.



POETA LUDZKIEJ

I

POLSKIEJ SPRAWY

Strachem przejmując dolina wieczna,
Czarny jar Boga,
W wirze tworzenia rozwiana mleczna
Słoneczna droga.

Lecz przerażenie większe porywa
Gdy spojrzę w siebie —
Bezprawnych orbit spieniona grzywa
Jazn mą kolebie.

Tam nie wirują mgławice, ziarna
Narodzin wielu,
Noc nieprzejrzana, bez dna i czarna —
I m m a n u e l u!

Był poetą, powieściopisarzem, autorem felietonów, szkiców literackich. Był działaczem państwowym jeszcze przed wojną i cały okres powojenny. Tłumaczem literatury rosyjskiej, którą znał wybornie i kochał. Miłował literaturę i kulturę całego świata. Czytaliśmy jego tłumaczenia z literatury francuskiej, włoskiej, hiszpańskiej. Przyswoił polskiej kulturze dzieła duńskiego filozofa Kierkegaarda. Specjaliści literaturoznawcy i krytycy od dawna starają się Jarosława Iwaszkiewicza zrozumieć, opisać, zinterpretować. Tych prób jest dziesiątki. Będzie ich setki. Poeta zostawia nie tylko dzieła. Oddaje myśl swoją i artysty pokoleniom do indywidualnego każdorazowo przeżywania. Trudno znaleźć we współczesnej literaturze polskiej, a kto wie, może i światowej, kogoś Iwaszkiewiczowi równego. Nie chodzi rzecz jasna o buchalteryjne zestawienia i porównania. Poezja jest jakby obojętna na klasyfikacje. Lecz natura ludzka porównania lubi. Więc i Jarosław porównaniom się podda. Lecz miara to będzie zaiste geniusza godna. Był bowiem Jarosław Iwaszkiewicz wielkim przez swoją twórczość, uniwersalność, skromność, polskość. Przez rozmiar dzieł i głębokość spojrzenia. Przez zdumienie wobec rzeczy małych i niepokój wielkich. Jest taki wiersz, gdzie Iwaszkiewicz podejmuje zawsze ludzki temat i dramat człowieczej wielkości i małości zarazem. Na wzór niemieckiego filozofa oświeceniowego Immanuela Kanta pisał:

Widzę co nocy bezdeń czarniawa
w górze nad nami,
Niebo ogromne z mgławic kurzawa,
Drżące gwiazdami

Był Jarosław Iwaszkiewicz poetą ludzkiej i polskiej sprawy. Napisałem „był”, a powinienem napisać „jest”. Bo nic tak nie uaktywnia człowieka jak jego dzieło, a to jest zawsze dzisiaj, kiedy jest czytane, przeżywane na nowo. Iwaszkiewicz myśli i pisze po polsku, najbardziej po polsku jak tylko można. Dużo podróżował. Gdziekolwiek nie był, we Włoszech, gdzie mu się najlepiej pisało, w Paryżu, Kopenhadze, Sztokholmie, Kijowie, Ameryce Południowej, wszędzie towarzyszyły mu kwestie polskie jako sprawy ludzkie po prostu.

Dzisiaj pisać o pisarzu to otworzyć się przede wszystkim na jego dzieła. Iwaszkiewicz otwierał się ciągle na Polskę i każdego z nas, na nasze sprawy. Jakże poetycko, jakże po iwaszkiewiczowsku brzmi tytuł jednego z ostatnich Jego utworów „Podróż do Polski”. Iwaszkiewicz zawsze wracał do Polski. Był pielgrzymem na ziemi polskiej, jak pielgrzymem chrześcijaninem na ziemi.

Umarł poeta. Jeden z Jego bliskich współpracowników powiedział, że teraz będzie nudno i trudno. Nieprawda i prawda zarazem. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy, drugi, trzeci czy ostatni zbiorek wierszy, wystarczy wziąć „Oktostychy” — ten pierwszy, lub ten ostatni „Mapa pogody”. Trzeba je brać często. Żeby uczyć się myśli i mowy polskiej. Żeby uczyć się Polski i ją przeżywać razem z Poetą. Iwaszkiewicz był poetą pisarzem uznanym, choć „laur Jego gęsto przepłócił się cierniami”. Najbardziej jednak zależało Mu na naszych, Jego czytelnikach, odczuciach. Nie był pisarzem z tzw. awangardy. Miał to już dawno za sobą. Zbyt dobrze rozumiał pytania ludzkie, by nadawać im niezrozumiałą sens. Zbyt głęboko tkwił w polskim krajobrazie i klimacie, tym geograficznie mierzonym i tym psychicznie doświadczanym, by skłaniać się ku modnym sposobom literackiej ekspresji. Sprawy ludzkie nie podlegają modzie. Może dlatego jest poezja i proza Iwaszkiewicza bliska wszystkim, którzy choć raz się z nią zetknęli. Posiadł On bowiem niebываłe umiejętności: rozumienia prawd ludzkich i bycia z nimi w zgodzie. Dlatego wielu Go kochało.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (450)

Historia zaprowadzenia protestantyzmu w Westfalii; Calwin (1869).

Kana — (hebr. qane = trzcina) — to nazwa miejscowości, położonej w Palestynie (w Galilei) w pobliżu → Nazaretu, w której → Jezus Chrystus dokonał pierwszego swojego cudu, przemieniając na prosbę → Najśw. Maryi Panny wodę w wino, a miało to miejsce właśnie w Kanie Galilejskiej w czasie przyjęcia weselnego, na którym w pewnym momencie zabrakło wina. Pisz o tym cudownym wydarzeniu św. Jan ewangelista (II,1—11).

Kanaan albo Chanaan — (hebr. Kena — an) — to nazwa starożytnej krainy, położonej na zachód od rzeki Jordan na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, na północy, gór Taurus aż do półwyspu Synaj, na południu. Na tych ziemiach później powstała Palestyna, Syria i Fenicja. Nazwa ta znana już była w XIV w. przed Chr. Według → Biblii (→ Kananejczycy) przybyli tu ok. XIV/XIII w. przed Chr. Izraelici, Żydzi i ziemie te zajęli jako ziemię obiecaną im przez Boga, Jahwe.

Kananejczycy albo Chananejczycy — to ogólna nazwa szeregu ludów, wywodzących się głównie od Semitów, jak np. Moabici, Edomici i inne, które na przełomie IV/III tysiąclecia przed Chr. ściągnęły na tereny późniejszej Palestyny, Fenicji i Syrii (→ Kanaan), a osiedliwszy się tu zorganizowały kilka samodzielnych plemion — państwewek. Po jakimś czasie, ok. połowy II tysiąclecia przed Chr., zawładnął nimi Egipt, a następnie państwo Hetytów, a z kolei ok. XIV/XIII w. przed Chr. tereny te zajęły siłą i ludność tubylczą sobie podporządkowały plemiona izraelskie, które tu jako ludy koczownicze ściągnęły. Tereny te stały się według Pisma św. Starego Testamentu ziemią obiecaną Izraelitom, Żydom, przez Boga, Jahwe. Zdarzenia, które się na niej działy i dzieje tzw. narodu wybranego opisuje właśnie Pismo św. Starego Testamentu i to od najdawniejszych czasów poprzez dzieje →

Abrahama, → Mojżesza, królów i proroków żydowskich aż do przyjścia → Jezusa Chrystusa.

Kancjonał — (łac. cantus = śpiew) — to nazwa księgi-zbioru kościelnych (religijnych) śpiewów liturgicznych i paraliturgicznych, zwykle z podaniem nut. Pierwszym polskim kancjonałem był *Cantionale Joannis olim ludi magistri in Przeworsk* (1595), czyli Kancjonał opracowany przez Jana z Przeworska (był to kancjonał pisany). Pierwszym drukowanym kancjonałem w 1574 roku był kancjonał Jana Seklucjana, którego pełny tytuł brzmiał: *Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe z melodią jednogłosową*. Te i inne kancjonały, które ukazywały się i później, a również ukazują się współcześnie, niektórzy nazywają też śpiewnikami kościelnymi, (ale zaznaczyć tu trzeba, że nie wszystkie śpiewniki kościelne były i są kancjonałami, nie są nimi te, które nie podają nut). Na ogół poszczególne → Kościoły mają swoje kancjonały, względnie i śpiewniki.

Kancelerz — (łac.) — to tytuł w ogólności i to już od średniowiecza począwszy urzędnika, kierującego kancelarią (biurem) panującego, dostojnika świeckiego lub kościelnego, którym przez długi czas był zwykle duchowny. Później tytuł ten nabrał różnych innych, nieraz i bardzo ważnych znaczeń i łączył się z wykonywaniem ważnych funkcji, jak np. kancelerz koronny, kancelerz jako szef państwa itd. W j. teologicznym, kościelnym, w kręgach chrześcijańskich współcześnie jest używany następująco: w Kościele rzymskokatolickim na czele kancelarii papieskiej stoi kancelerz Kościoła rzymskokat., którym jest kardynał kancelerz, a kancelaria jest jednym z pięciu urzędów → Kurii Rzymskiej. Również na czele kancelarii poszczególnych biskupich kurii diecezjalnych stoi kancelerz, którym z reguły jest kapłan. Głównym obowiązkiem kancelerza jest pilnowanie i używanie według ustalonego programu pracy pieczęci, rejestracja przyjmowanej i wysyłanej korespondencji oraz przechowywanie i pilnowanie akt.

**PROJEKT ZMIAN
KONSTITUCJI
W HISZPANII**

Prasa protestancka informuje o pracach dwóch hiszpańskich komisji parlamentarnych nad projektem zmian konstytucji z 1967 r. Komisje te pracują w ścisłym porozumieniu z reprezentacjami poszczególnych wyznań, istniejących w Hiszpanii. Nowy projekt podstawowej ustawy ma zabezpieczyć swobodę działalności również tych wyznań mniejszościowych, które dotychczas swobody tej nie posiadały. Interesujące są wypowiedzi na ten temat niektórych przedstawicieli mniejszości wyznaniowych Hiszpanii. Tak np. przedstawiciel wyznania mojżeszowego, Samuel Toledano, wyraził zadowolenie z opracowanego przez komisję projektu konstytucji, który uwzględnił wszystkie propozycje mniejszości żydowskiej. Rzecznik protestantów, pastor Jose Catona określił projekt, jako bardzo ważny krok w kierunku pokoju religijnego w kraju, natomiast sekretarz generalny islamskich gmin wyznaniowych wystąpił z przeciwnym oświadczeniem, że projekt jest „nie do przyjęcia”.

Przedstawiciel protestantów w swym wystąpieniu zaznaczył, że teraz w Hiszpanii zaczyna się era prawdziwego ekumenizmu. Wszystkie środowiska jednak podkreślają, że należy cierpliwie poczekać na ogłoszenie ostatecznego tekstu, aby stwierdzić jego rzeczywistą wartość i znaczenie dla praktyki stosunków wyznaniowych w Hiszpanii.

**ZGON WYBITNYCH
TEOLOGÓW I DZIAŁACZY
LUTERAŃSKICH**

W dniu 25 lutego br. zmarł emerytowany biskup Kościoła Ewangelicko - Luterańskiego Austrii Gerhard May. Pełnił on obowiązki zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Austrii od 1.IX.1961 r. do 31.X.1968 r. W tym okresie biskup Gerhard May brał czynny udział w regulowaniu stosunków Kościoła z Państwem na nowych zasadach. Był on także twórcą nowego statutu wewnętrznego Kościoła. Odszedł na emeryturę ze względu na słaby stan zdrowia.

W dniu 6 marca br. dotkliwą stratę poniosła teologia zachodnoniemiecka — w tym dniu zmarł w Erlangen (RFN) w wieku 74 lat profesor dr Kurt Frör, który w latach 1952—1972 był kierownikiem Katedry Teologii Praktycznej na Uniwersytecie w Erlangen. Studia filozoficzne i Teologiczne odbył w Monachium, Berlinie i Erlangen. Przed drugą wojną światową był prześladowany przez hitlerowców; za wystąpienie w obronie pastora Marcina Niemöllera został wtrącony do więzienia.

**POSIEDZENIE KOMISJI
LUTERAŃSKO-
RZYMSKOKATOLICKIEJ**

W dniach od 18 do 29 lutego br. zakończone zostało wspólne posiedzenie luterańsko-rzymskokatolickiej Komisji Mieszanej w Augsburgu

(RFN). W wyniku wspólnych prac opublikowano trzy dokumenty: poświęcone Konferencji Augsburskiej, urzędowi w Kościele ze szczególnym uwzględnieniem urzędu biskupiego oraz drogi społeczeństwa prowadzące do jedności kościelnej. Specjalną uwagę w tych dokumentach zwrócono na Konfesję Augsburską, na znaczenie urzędu Piotrowego w Kościele, na sprawę wspólnej komunii.

Rozważania członków tej komisji świadczą o dążeniach do osiągnięcia zgodnego poglądu na te ważne zagadnienia dla przyszłej jedności chrześcijan. Droga jednak do tej jedności jest bardzo długa, ponieważ członkowie komisji nie posiadają pełnomocnictw do całkowitego reprezentowania zwierzchnictwa kościelnego obu wyznań oraz do podejmowania wiążących decyzji.

**SPRAWA ŚLUBÓW
CYWILNYCH W GRECJI**

Od szeregu lat trwająca dyskusja na temat wprowadzenia ustawy o aktach stanu cywilnego w Grecji, zbliża się do pozytywnego rozwiązania. Główną dotychczas przeszkodą do wydania ustawy o cywilnych ślubach było negatywne stanowisko w tej sprawie Kościoła Greckiego. Obecnie, jak informuje prasa grecka, przeszkoda ta została usunięta w związku z oświadczeniem Arcybiskupa Prawosławnego Aten, Serafina, który podał do publicznej wiadomości, że Kościół Grecki nie zgłasza zastrzeżeń do planowanej przez rząd reformy prawa o aktach stanu cywilnego.

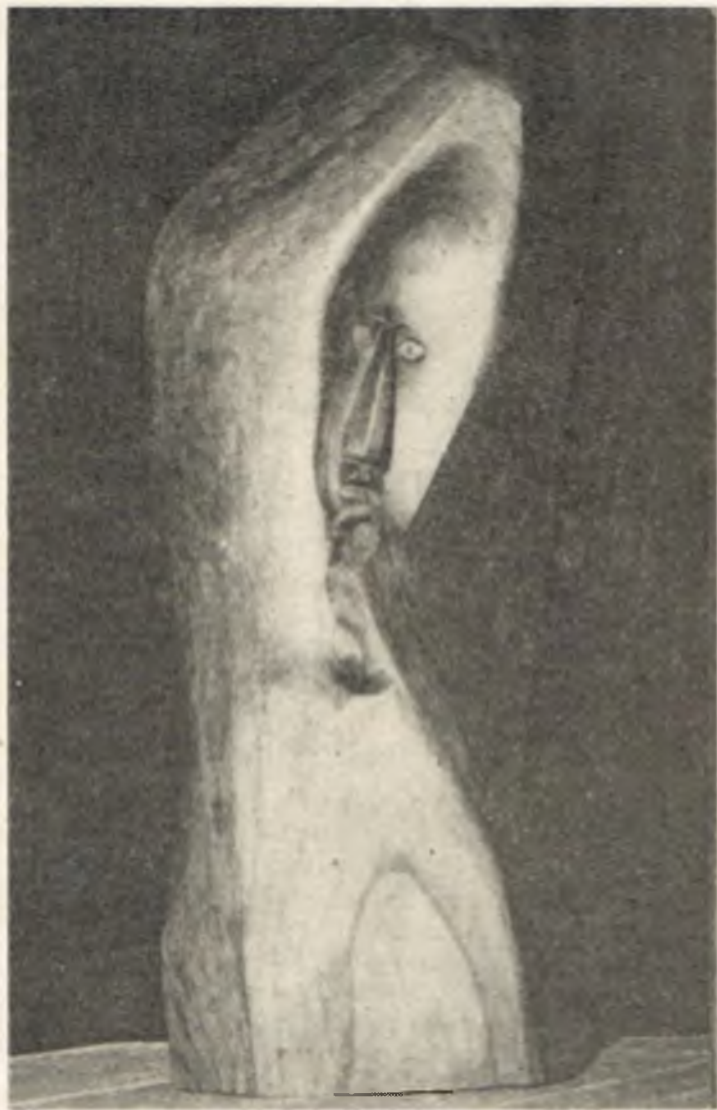
**„MIEJSCA ZWIĄZANE
Z M. LUTREM I JEGO
SPUŚCIZNA POD DOBRĄ
OPIEKĄ”**

Taką informację podała prasa protestancka w notatce poświęconej przygotowaniom do obchodów w 1983 roku 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra w NRD. Już teraz po zwiedzeniu przez pastora Alberta Maasdorpa z Genewy miast związanych z życiem i działalnością Wielkiego Reformatora stwierdzono, że budynki, związane ze spuścizną Lutra, znajdują się w dobrym stanie. Wszystkie remonty zostały dokonane z funduszy państwowych przez władze NRD. Chodzi tu o miasta Eisenmach, Wartburg, Erfurt, Eisleben, Wittenberg.

W Erfurcie Luter studiował teologię i tamże wstąpił do klasztoru Augustianów, Eisleben — miejsce jego urodzin, Wittenberg, gdzie w 1517 r. wywiesił 95 swoich tez, zaczynając w ten sposób okres reformacji. W Eisenach znajduje się „Dom Lutra”, gdzie mieszkał jako uczeń. Dom ten należy do najlepiej konserwowanych zabytków w NRD. Odwiedzany jest co roku przez 50 000 turystów. Około miliona turystów rocznie odwiedza Wartburg, gdzie w czasie cesarskich i papieskich prześladowań Marcin Luter ukrywał się pod pseudonimem Junker Jörg (lata 1521—23) i przetłumaczył tam na język niemiecki Nowy Testament.



Cerkiew prawosławna w Przemyślu



Sztuka współczesna. Madonna — rzeźba artysty Stanisława Sikory

strofy do Najświętszej Maryi Panny

MARIO!
GDY BÓG
TWORZYŁ ŚWIATY

Mario! gdy Bóg tworzył światy,
Gdy wywołał światło z cieni,
Gdy świat stroił w barwne szaty —
Ty już byłaś wśród przestrzeni.

Ty najpierwszym byłaś czynem,
Otoczona chwały wieńcem,
Bo Bóg Twoim miał być synem,
A Duch Święty — oblubieńcem.

Gdy się Słowo światłem stało
I wcieliło się w Twym łonie,
Całe niebo czią zabrzmiało,
Bo na niebios siadłaś tronie.

Węza głowę stopy Twoje
Na wiek wieków podeptały,
Nieprzebrane wnet łask zdroje
Na świat cały się wylały.

I ogniwem Twej miłości
Człowiek z Bogiem powiązany
Może błagać Twej litości,
By był w niebie wysłuchany.

Ludzkość może być szczęśliwą,
Lecz do szczęścia jedna droga:
Wiara — miłość — to ogniwo,
A jej celem — chwała Boga.

Żyjem ledwo dziś w prześwicie;
Aby słońce zajaśniało,
Trzeba wprzód, aby życie
Grzechem — duszy nie skalało.

Wesprzvj, Mario, nasze chęci,
Kieruj myślą i krokami,
A chęć dobrą czyn uświęci,
Gdy Ty wstawisz się za nami.

Michał Jeziński (1811—1891)

LITANIA DO MARIII PANNY

Łodzi z koralu,
Serc Przewoźniczko
Ponad głębiną,
Kładko cedrowa
W nas przerzucona —
Przenieś mą miłość.

Granico prosta,
Którą Bóg serca
Nasze przemierzył —
Włącz ziemie żyzne
Do ciała mego,
Co puste leży.

O, wstąp w me grzechy,
Jak w miasta judzkie,
Swoim imieniem:
Mario z Libanu!
Mario z Egiptu!
Mario z Betlejem!

Jak krzak skarłały,
Jałowiec ciemny,
Jest moja wiara,
Pozwól jej rosnać,
Panno wysoka,
Ku niebu dalej!

Niech w Ciebie wejdzie,
Za Tobą idzie,
Przed Tobą pada —
Różo otwarta,
Lipca pogodo,
Psalmie Dawida!

Jerzy Łabert (1904—1931)

DO MATKI BOSKIEJ
(fragment)

O Matko Przebaczenia! Kto drugi przeba-
czy
Jak Ty mnie, co grzeszyłem przeciw Two-
jej czci?
Kto drugi nawet karać grzesznych ust nie
raczy,
Lecz ucisza lamparty, higieny i lwy?
Jak niemowlę, co ledwie bełkotać się
uczy,
„Mama”, „Tata” wymówi, albo „nie” i
„tak”
Nieporadnie się sęczy mej modlitwy ru-
czaj,
Podrywa się do lotu jak młodziutki ptak.
Ile razy do Ciebie, Opiekunko ludzi,
Zwracałem się znękany w tych surowych
dniach?
Los uderzał po twarzy i dłonie nam bru-
dził
I kroki coraz słabsze więził miałki piach.
W czas okrutny i straszny, w czas burze-
nia ziemi,
Gdy lądy rozkołysał dźwięk marsowych
trąb,
Ujmowałaś proszących rękami zbawczymi
I wiodłaś zablakanych po ścieżynie bomb.
Ty, która uciekałaś do Egiptu sama,
Gdy blisko za Twym Dzieckiem cień sie-
pacza biegł...
Niejedno stado ludzi w Twej Opieki bra-
mach
Znajdowało swą przystań, ratunek i brzeg.
Nie słyszano, by, kto się do Ciebie ucieka,
Nie został wysłuchany u skraju Twych
szat.
Jak mnie cudem w tych latach chroniłaś,
człowieka,
Obroń wiosnę, co idzie, zrozpaczony świat.

Jerzy Zagórski

O MATCE BOSKIEJ I LUDZKIEJ

O Matko boska
nieustającej pomocy — ! —
Przygniata ducha troska
we dnie i w nocy.

Myśl Twoja zagubiona
w Syna ofiarnej męce —
serce Twe kona
w Jego śmiertelnej udręce.

Koronowana
przez męczeństwo —
ogłaszasz najwierniejsza służko Pana
swe ponad wszechświat wzniesione macierzyństwo.

Samotności
orędowniczko niepłocha — ! —
Zbolały łaknący miłości
matkę swą w Tobie wielbi i kocha.

Emil Zegadłowicz (1888—1941)

SALVE REGINA

(fragment)

Zawitaj, Pani świata,
niebieska Królowa,
witaj, Panno nad Panny, gwiazdo porankowa,
Wieniec Twą skroń oplata,
zwity z promiennych liści.
O, niech się w nich nadzieja biednych ludzi ziści!
Biała jak śnieg Twa szata,
a z białego-ć łona
lilia Twą czystością rośnie ubielona.
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie
został podeptan na wieki —
Salve Regina!

Jan Kasprowicz (1860—1926)





SERWUS, MADONNA

Niechaj tam inni księgi piszą. Nawet
niechaj im sława dźwięczy jak wieża studzonna,
ja ksiąg pisać nie umiem, a nie dbam o sławę —
serwus, Madonna.

Przecie nie dla mnie spokój ksiąg lśniących wysoko
i wiosna też nie dla mnie, słońce i ruń wonna,
tylko noc, noc deszczowa i wiatr, i alkohol —
serwus, Madonna.

Byli inni przede mną. Przyjdą inni po mnie.
Albowiem życie wiekuiste, a śmierć płonna.
Wszystko jak sen wariata śniony nieprzytomnie —
serwus, Madonna.

To Ty jesteś, przybrana w złociste kaczęnce,
kwiaty mego dzieciństwa, Ty, Bramo obronna —
że rosa brud obmyje z rąk, spletam Ci wieńce —
serwus, Madonna.

Nie gardź wiankiem poety, łotra i łobuza —
znają mnie redaktorzy, zna policja konna,
a Tyś jest Arka moja, Victoria i Muza —
serwus, Madonna.

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953)



MODLITW..

FRANCJA, MONAKO, SZWAJCARIA I LICHTENSTEIN

Już pod koniec I stulecia chrześcijanie gromadzili się we Francji południowej na nabożeństwo. Mimo prześladowań, nowa wiara rozszerzała się w najważniejszych osadach rzymskich. Później zakonnicy irlandzcy przynosili swoją wiarę i kulturę do tego regionu. W Średniowieczu klasztory i katedry były ośrodkami życia kościelnego, studiów i badań. Ich wpływ, który objął też sztukę, uformował całą kulturę Zachodu. W wyniku Reformacji załamała się cała religijna i polityczna jedność średniowiecznego chrześcijaństwa. Pod przewodnictwem Kalwina i Bucera protestantyzm przekształcił się w potężny ruch, lecz twarde prześladowania zredukowały go do niewielkiej mniejszości.

Dzisiaj ok. 80% Francuzów to ochrzczeni rzymskokatolicy, ale tylko 15% bierze udział w życiu kulturowym Kościoła. W tej sytuacji stworzono nowe formy misji i duszpasterstwa, za które główną odpowiedzialność ponoszą często ruchy świeckie. Wielcy filozofowie i teologowie (np. Jaques Maritain, Gabriel Marcel) pomogli Kościołom stać się szanowanym partnerem we współczesnej dyskusji intelektualnej. Kościół Rzymskokatolicki Francji stara się dzisiaj wykorzystywać twórczo w życiu parafialnym inicjatywy Soboru Watykańskie-

go II w dziedzinie odnowy biblijnej, liturgicznej i katechetycznej.

Drugą największą wspólnotą religijną we Francji są muzułmanie. Protestanci zajmują trzecie miejsce: istnieje ok. 800 tysięcy reformowanych i luteran, kilka Kościołów wolnych i parafii prawosławnych.

W Szwajcarii początki chrześcijaństwa sięgają IV stulecia. W Średniowieczu klasztory w St. Gallen i Einsiedeln były wpływowymi ośrodkami nauki i misji. W XVI stuleciu Zwingli i Bullinger wprowadzili Reformację w Zurychu, a Kalwin w Genewie. W około połowie kantonów szwajcarskich powstały wielkie Kościoły reformowane, inne kantony pozostały przy rzymskokatolicyzmie. Znacznie mniejszy Kościół Chrześcijańskokatolicki (Starokatolicki) został pod koniec XIX stulecia uznany przez państwo za trzecie oficjalne wyznanie chrześcijańskie. Istnieje też kilka niewielkich Kościołów wolnych. Dzisiaj rzymskokatolicy i reformowani stanowią największe grupy ludności (każda po ok. 3 miliony). Współpracują oni z innymi Kościołami Szwajcarii we Wspólnocie Roboczej Kościołów Chrześcijańskich. Genewa uzyskała szczególne znaczenie jako siedziba Światowej Rady Kościołów i wielu światowych związków wyznaniowych.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia

Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii

Kościół Ewangelicko-Luterański Francji

Kościół Ewangelicko-Luterański (Wyznania

Augsburskiego) w Lichtenstein

Kościół Ewangelicko-Luterański — Synod

Francji i Belgii

Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego

w Alzacji i Lotaryngii

Kościół Metodystyczny we Francji

Kościół Prawosławny

Kościół Reformowany Francji

Kościół Reformowany w Alzacji i Lotaryngii

Kościół Rzymskokatolicki we Francji, Monako,

Szwajcarii i Lichtensteinie

Szwajcarski Związek Kościołów Ewangelickich

Związek Kościołów Ewangelicko-Luterańskich

w Szwajcarii i Księstwie Lichtenstein

Związek Zborów Baptystycznych w Szwajcarii

Związek Zborów Ewangelicko-Baptystycznych

Francji

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.



Podziękowanie i modlitwa

Dziękujemy Bogu

za świadectwo Kościoła we Francji, Monako, Szwajcarii i Lichtensteinie przez dwa tysiąclecia;

za wielu świętych, myślicieli i artystów, którzy w tych krajach, przez swoje życie i pracę, oddawali chwałę Bogu.

Prosimy Boga

za chrześcijan w tych krajach, w których wiara jest zagrożona przez sekularyzację i nadmiar dóbr materialnych;

za duchownych i świeckich, aby pośród pustki społeczeństwa konsumpcyjnego znaleźli wiarygodne odpowiedzi na wiele pytań dotyczących sensu życia;

o jedność Kościoła, braterstwo chrześcijan w każdym miejscu i wspólne świadectwo w sprawach społecznych i politycznych.

Modlitwa Karola Bartha

Panie, nasz Boże! Uniżyłeś się, by nas wywyższyć. Stałeś się ubogi, byśmy mogli być bogaci. Przyszedłeś do nas, byśmy mogli być bogaci. Przyszedłeś do nas, byśmy mogli przyjść do Ciebie. Stałeś się człowiekiem jak my, byśmy mogli mieć udział w życiu wiecznym. Wszystko to uczyniłeś na mocy Twojej łaski, na którą nie zasłużyliśmy, i ze względu na Twojego umiłowanego Syna, naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Spór o profesora Hansa Künga

Rzymskokatolicka Kongregacja ds. Nauki Wiary dochodzi w „Oświadczeniu co do pewnych zasadniczych punktów nauki teologicznej prof. dr. Hansa Künga” do następujących wniosków: „Profesor Hans Küng odchyła się w swych pismach od pełnej prawdy wiary katolickiej. Dlatego nie może on być uważany za katolickiego teologa ani nauczać jako taki”. Dokument uzasadnia to oświadczenie, wskazując przede wszystkim na znane wypowiedzi Künga na temat nieomyślności względnie omyślności urzędu kościelnego. Mimo wznawianych „rad i napomnień” Watykanu i Niemieckiej Konferencji Biskupów profesor Küng nie sprostował swego twierdzenia, lecz jeszcze bardziej je wyostrzył, a uczynił to zgola niedawno w książeczce „Kościół zachowany w prawdzie” („Kirche gehalten in der Wahrheit”, Benzinger Verlag 1979) jak i w słowie wstępnym do książki Augusta Bernharda Haslera „Jak papież stał się nieomylny — Moc i niemoc dogmatu” („Wie der Papst unfehlbar wurde — Macht und Ohnmacht eines Dogmats”, Piper et Co Verlag 1979). Poza tym dokument wymienia „wypowiedzi Künga dotyczące ważnego sprawowania Eucharystii”. W komentarzu do „Oświadczenia” kongregacja ma na myśli „kompetencję przyznaną (przez Künga) wszystkim ochrzczonym do

sprawowania Eucharystii w szczególnych wypadkach”. Kongregacja nie uznaje sugerowanego w tym związku przez Künga uznania protestanckiego urzędu kościelnego ani akceptacji „gościnności eucharystycznej” (interkomunia).

Wreszcie kongregacja kwestionuje wypowiedzi Künga „w innych przez niego opublikowanych dziełach”, które przyniosły wiele szkody niektórym podstawowym zasadom wiary katolickiej” (np. co do równości istoty Chrystusa i Boga Ojca lub Marii Panny).

„Tym teom wiary został podłożony inny sens niż to rozumiał i rozumie Kościół”. Ze względu na to, jak po tym zaakcentowano, że „niektóre pisma kapłana i profesora Hansa Künga, rozpowszechnione w wielu krajach, jak i jego nauka, powodują zamieszanie wśród wierzących”, kończy kongregacja swe wywody orzeczeniem: „Prof. Küng nie może być więcej uznawany za katolickiego teologa”. Ogłasza też kongregacja wyrok: „Nie może on w tym charakterze nauczać, udzielone mu upoważnienie do nauczania (missio canonica) zostaje niniejszym cofnięte”. Biskup Rottenburga i Stuttgartu Georg Moser musiał tedy to orzeczenie wprowadzić w życie, a jest on właśnie następcą głośnego przeciwnika nowych dogmatów I Soboru Watykańskiego o uniwersalnym episkopacie

i nieomyślności papieża, a mianowicie historia soboru i biskupa ks. Hefele (1809—1893). Papież Jan Paweł II oświadczenie to w dniu 15 grudnia 1979 „zatwierdził i polecił opublikować”, co nastąpiło 18 grudnia.

O cofnięciu kościelnego upoważnienia do nauczania

A więc prof. Künga pozbawiono prawa nauczania, lecz jako kapłan może on nadal otrzymywać sakramenty i ich udzielać. Również nie pozbawiono go prawa zwiastowania. Nie jest on więc ekskomunikowany. Kościół Rzymskokatolicki nie posiada również prawnych możliwości, aby mu przeszkodzić działać na innym wydziale niż wydział teologii rzymskokatolickiej, jak na przykład na wydziale filozofii. I według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie on nadal wykładał teologię na uniwersytecie w Tybindze. Küng zapewnia nadal, iż pozostaje on katolickim teologiem i jako taki chce w przyszłości działać w Kościele Rzymskokatolickim. Tu należy zwrócić uwagę na różnicę jaka istnieje między obecnym położeniem Künga z jednej strony, a sytuacją naszych starokatolickich ojców niegdyś z drugiej strony. Nasi starokatolicy ojcowie, profesorowie teologii, byli w podobnej sytuacji jak prof. Küng

i również byli głośni. Lecz ich działalność rozpoczęła się przed I Soborem Watykańskim, gdy dogmaty o uniwersalnym biskupstwie i nieomylności papieża jeszcze nie istniały. Oni to, nasi starokatolicy ojcowie, byli właśnie w połowie swej drogi naukowej, gdy sobór proklamował nowe dogmaty papieskie, mimo prób sprzeciwu z ich strony. Zgodnie ze swym katolickim przekonaniem wytrwali przy odrzuceniu dogmatów i zostali ekskomunikowani, to znaczy faktycznie usunięci ze społeczności kościelnej. W ten sposób byli oni zmuszeni do gromadzenia i tworzenia starokatolickich parafii, w których mogli nieprzerwanie świadczyć, praktykować oraz wypełniać swą służbę kapłańską. Dwóch z nich zostało biskupami: prof. H. Reinkens w Niemczech i prof. E. Herzog w Szwajcarii.

Prof. H. Küng urodził się i stał się wybitnym teologiem w czasie, gdy oba dogmaty papieskie są w Kościele Rzymskokatolickim od dawna formalnie ważne. Z wolna nasuwały mu się poważne pytania co do tych dogmatów i wypowiedział je ostatecznie otwarcie i jednoznacznie. Dlatego właśnie pozbawiono go prawa nauczania. W przeciwieństwie jednak do naszych ojców, jak już powiedzieliśmy, nie ekskomunikowano go. W ten sposób może on nadal działać w swym Kościele. Można się oczywiście pytać, co by się stało, gdyby i on był ekskomunikowany lub w inny sposób pozbawiony wszelkich możliwości działania w swym Kościele, jak dalece jest to w ogóle możliwe?

Przy tej sposobności należałoby porównać pozycję prof. Künga z prawną sytuacją wykładowców teologii w naszym Kościele. Wszędzie tam, gdzie istnieją starokatolickie naukowe instytuty teologiczne i gdzie nie są one w dyspozycji Kościoła, starokatolicy wykładowcy teologii uczą w państwowych akademiach lub uniwersytetach, jak w Warszawie lub Bernie. Podczas gdy teologiczne wydziały rzymskokatolickie przy państwowych uniwersytetach działają z reguły na podstawie konkordatu i na takim wydziale ma prawo wykładać tylko ten, kto posiada upoważnienie kościelne, dla naszych teologicznych instytutów na wyższych uczelniach akademickich nie istnieją tego rodzaju umowne zastrzeżenia. Wykładowcy więc na tych uczelniach nie muszą posiadać dla pełnienia funkcji nauczycielskiej żadnego zezwolenia ze strony Kościoła. Nie mogą także być przez Kościół tego prawa pozbawieni. Można także wspomnieć, że np. na „naszym” wydziale na uniwersytecie w Bernie władza kościelna, Rada Synodalna czy biskup nie mają głosu przy nominacji profesorów. Nie można oczywiście przeoczyć faktu, że starokatolicy profesorem teologii są z reguły wyswięconymi kapłanami. Jako tacy przyjęli oni zobowiązania przy ordynacji wobec Kościoła i biskupa odnośnie do wiary Kościoła. Wybór na wykładowcę teologii dokonany przez państwo nie uchyla tych zobowiązań. Przeciwnie — ich odpowiedzialność wobec Kościoła oraz w obliczu świadectwa wiary i ich służby tym bardziej wzrasta. Konflikt na tle nauki pomiędzy profesorem teologii i Kościołem mógłby być w tych warunkach traktowany jedynie jako wewnętrzna sprawa Kościoła, gdyż rząd — nie będąc instancją wiary — nie może stosować rygorów wobec wykładowcy, nie wznawiać nominacji lub zgola usuwać go ze względu na treść wykładu. Na pytanie, jak zachowałby się Kościół w takim wypadku, odpowiem później. Od czasu istnienia naszego fakultetu, a więc od roku 1874 taki przypadek jeszcze nie nastąpił.

O sposobie postępowania Kongregacji ds. Nauki Wiary

W pierwszej części swego oświadczenia uzasadnia Kongregacja ds. Nauki Wiary swe postępowanie wobec prof. Hansa Künga obowiązkiem kościelnego urzędu nauczycielskiego dotyczącym czuwania nad prawdziwością i czystością wiary chrześcijańskiej. Musimy zgodzić się z tym, iż Kościół ma prawo i obowiązek strzec wywiązywania się z przyjętej odpowiedzialności w zakresie świadectwa wiary.

Inną sprawą jest natomiast, jak to strzeżenie wywiązywania się z przyjętej odpowiedzialności ma wyglądać w praktyce.

W przypadku prof. Künga Kongregacja ds. Nauki Wiary wypowiedziała się w obszernym piśmie z dnia 30 marca 1974 na temat porządku swego postępowania następująco: „Podstawowy błąd (i to nie tylko księdza) polega przede wszystkim na tym, iż postępowanie kongregacji traktuje się tak, jak postępowanie karne w sprawie kryminalnej. Chodzi też raczej o to, aby zbadać teologiczny sposób myślenia i to pod tym względem, czy on się zgadza z Boskim Objawieniem i urzędem nauczającym. Nie chodzi o prywatne poglądy, które znane są tylko autorowi, lecz o treść nauki, którą on ropowszechnia publicznie w społeczności kościelnej. Dochodzenie i ustalenie tego następuje w dwóch fazach. W pierwszej dochodzi kongregacja, na podstawie swej pracy wewnętrznej, po zbadaniu dzieła, które ma być ocenione przez jej organa, do wniosku, czy tezy badanego pisma odpowiadają regułom wiary, czy nie.

Badanie to przeprowadza się poważnie, w sposób kolegialny ze szczególną pomocą specjalisty, a jego zadaniem jest zwracać uwagę na pozytywne argumenty i tezy autora (**relator pro auctore**). Jego rola nie jest jednak jednoznaczna z rolą adwokata w postępowaniu sądowym. Wszystkie dokumenty tej fazy mają tylko wartość dowodów przebadanych przez poszczególnych specjalistów. Całe to badanie może doprowadzić do wyniku, że rozpatrywane tezy kolidują z obowiązującą nauką Kościoła. W takim wypadku następuje druga faza postępowania, która nie ogranicza się już do wewnętrznej działalności kongregacji. Jeśli dobrze rozumiem, prof. Küng protestuje właśnie przeciwko procedurze tej pierwszej fazy porządku postępowania kongregacji. W swej wy-czerpującej odpowiedzi dla kongregacji, z dnia 4 września 1974, stwierdza on, że to rzekomo pozbawione karnego charakteru postę-



Biskup Leon Gauthier

powanie, „jednak ma skutki karne”. Ujawniło to „orzeczenie” z dnia 15 grudnia (1979). Już „w pierwszej fazie” postępowania powinien mieć oskarżony prawo wglądu do akt oskarżenia oraz prawo powołania swobodnie przez niego wybranego obrońcy (**relator pro auctore**). Uprawnienie to odpowiada dzisiejszemu rozumieniu prawa i godności człowieka.

Tu należy też wyjaśnić pytanie, jak powinniśmy traktować podobny przypadek w naszym Kościele. Według naszego pojmowania Kościoła nasuwałoby się następujące postępowanie:

1. Każdy członek Kościoła jest odpowiedzialny nie tylko za własną wiarę, lecz również za wiarę Kościoła. Nikt nie może mu odmówić tego prawa ani pozbawić tego obowiązku.

2. Jeśli ktoś jawnie sprzeciwia się wyznaniu wiary Kościoła i sprzeciw ten grozi rozłamem w Kościele, wtedy taki przypadek omawia się z biskupem, Radą Synodalną i ewentualnie Synodem i dąży się do rozwiązania sprawy w poczuciu odpowiedzialności. Wszystkim zainteresowanym przysuguje prawo ich wysłuchania. Zasada jest, aby decyzja zapadła jednogłośnie. Jeśli nie doszło do jednogłośnej decyzji lub jest ona zakwestionowana, wówczas można apelować do „lepiej poinformowanego Synodu”. O radę i pomoc można się zwrócić do Międzynarodowej Starokatolickiej Konferencji Biskupów. Jeżeli konflikt rozciąga się na inne Kościoły starokatolickie, wtedy Międzynarodowa Starokatolicka Konferencja Biskupów musi zająć stanowisko, przestrzegając zasady jednogłośności, przy czym każdy biskup podejmuje decyzję w porozumieniu ze swym własnym Kościołem. Konferencja Biskupów powinna sama rozstrzygnąć, czy i o ile może ona powrócić do raz podjętej decyzji.

Widać z tego, i to należy podkreślić, że nie ma i mowy o tym być nie może, gdyż punktem wyjścia jest pierwotna wiara katolicka, według której katolickość polega na społeczności wiary poszczególnych katolickich Kościołów, których kierownictwo działa według założeń synodalnych i koncyliarnych. Czy i jak dalece może tu chodzić o pastoralny urząd Piotrowy jest dziś sprawą dyskusyjną.

O pojęciu „katolicki”

Kongregacja ds. Nauki Wiary zakwestionowała w przytoczonych na początku artykułu powodów kwalifikacje profesora Künga jako katolickiego teologa. Na to odpowiedział prof. Küng w wypowiedzi, która ukazała się w prasie codziennej pt. „Dlaczego pozostają katolikiem”.

Nie jestem powołany do tego, aby wypowiadać orzeczenia jako rozjemca pomiędzy Kongregacją ds. Nauki Wiary a prof. Küngiem. Czuję się jednak zobowiązany powiedzieć coś na tym miejscu na temat pojęcia „katolicki”.

Jak wiadomo w Nowym Testamencie są cztery Ewangelie, Dzieje Apostolskie, które mój czcigodny nauczyciel prof. Ernst Gaugler nazywał również „Ewangelią Ducha Świętego”, listy apostołskie i Objawienie św. Jana. Istnieje jednak tylko jedna Ewangelia, tj. jedna Radosna Nowina objawienia zbawienia człowieka i świata w jednym jedynym Chrystusie Jezusie, który nie może być podzielony (I Kor. 1,13). Pisma nowotestamentowe świadczą — każde na swój sposób — o pełni doświadczenia wiary w tę jedną Ewangelię w Kościele pierwotnym. Naukowa egzegza stara się tę pełnię naświetlić co do miejsca, czasu i treści, nie może jednak zastąpić osobistego ani kościelnego doświadczenia wiary, ani decyzji wiary.

W biegu wielowiekowych dziejów chrześcijaństwa istniało i istnieje nadal wiele teologicznych kierunków i szkół. Mogą one wyznaczyć wiarę Kościoła pogłębić, wyjaśnić i na nowo przekazać lub je zniekształcić, a nawet spustoszyć, ale nie mogą go zastąpić. W sytuacjach konfliktowych musi Kościół podejmować decyzje (ustalać dogmaty), a to jak wyżej zaznaczono w sposób synodalny i koncyliarny. Dogmaty nie stwarzają jednak nowych prawd, lecz wyznają na nowo jedną katolicką wiarę w odniesieniu do miejsca, czasu i treści. W ten sposób dogmaty nie stanowią barier, lecz są „latarniami morskimi”, jak mawiał wielki francuski kaznodzieja Lacordaire (1802 — 1869), który był w pewnym sensie poprzednikiem starokatolików. Tak więc należy rozumieć kryterium wiary, na które powołują się starokatolickie Kościoły. Trzymajmy się tego, co wszędzie, zawsze i w co wszyscy wierzyli, gdyż jest to prawdziwe i istotnie katolickie (Wincenty z Lerinum, w. V).

Stosownie do tego katolicyzm nie polega na tym, by jedynie powtarzać artykuły wiary i wypowiedzi katechizmu, lecz na tym, by świadczyć o wierze — osobiście i jako Kościół w różnych historycznych sytuacjach — i przeżywać je w ewangelicznej wierności i społeczności. Jest to istotnie nie łatwe zadanie! Wypełniając je, doznajemy wsparcia Ducha Świętego.

Nowy sobór?

W rozprawie na temat urzędu Piotrowego oraz nieomylności Kościoła i papieża wypowiedział się Küng za „rewizją uchwał I Soboru Watykańskiego”, „co pozwoliłoby wyjść Kościołowi i teologii katolickiej, jak również całej ekumenii z sytuacji, której nie da się utrzymać, w nową przyszłość” (wstęp do książki Haslera „Jak papież stał się nieomylnym” („Wie der Papst unfehlbar wurde”) oraz w przypisach do pisma „Kościół zachowany w prawdzie” („Kirche gehalten in der Wahrheit”).

My, starokatolicy, moglibyśmy — oczywiście — taką rewizję chętnie powitać, dlatego że sami dążymy do przezwyciężenia rozłamu. Również biskup Urs Kury oczekiwał takiej rewizji I Soboru Watykańskiego. I tu podkreślamy nasz związek z jeszcze starszą „tradycją nadziei”, którą głosili janseniści i nasz bratni Kościół holenderski: odwołanie się do „lepiej poinformowanego Soboru”. Należałoby podjąć przy tym problemy, które wystąpiły w związku ze sporem o prof. Künga, sprawy, których nie rozstrzygnął II Sobór Watykański i problemy, które coraz ostrzej się zarysowują w naszej epoce głębokich przemian w społeczeństwie i Kościele. Spór o prof. Hansa Künga uświadamia jasno nasze starokatolickie postulaty i czyni je aktualnymi. Sprawa ta więc tym więcej nas obowiązuje.

Berno, w ostatnim dniu Światowego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan.
25 stycznia 1980.

BISKUP LÉON GAUTHIER
(tłum. z jęz. niemieckiego: TWK)

RODZINA DZIECIOM



UWAGA WSZYSTKIE DZIECI!

Rozpoczął się już maj — miesiąc, który wszyscy bardzo lubimy. W tym właśnie miesiącu obchodzimy kilka bardzo ważnych świąt — Święto Pracy mamy już za sobą, w dniu 9 maja święcimy Dzień Zwycięstwa, a już niedługo — za trzy tygodnie — będziemy w całej Polsce uroczyste i z wielką miłością świętować największe święto w każdej rodzinie — Dzień Matki. Przypominamy o tym święcie dlatego, żeby móc się do niego jak najlepiej przygotować. Nie zapominajmy tej daty — 26 maja!

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

Przyjrzyj się uważnie zamieszczonym rysunkom. Różnią się one od siebie 8 szczegółami — jeżeli znajdziesz je w przeciągu 10 minut — jesteś bardzo spostrzegawczy!



MAJOWA KOŁYSANKA

Zmruż, maleńki, swoje oczka — są już senne i zmęczone, a polami — idzie nocka, patrząc w niebo rozgwieżdżone...

Drzewa szumią monotonna, — to majowy wietrzyk gra... Gra tak cicho i spokojnie, że aż usnął w dziupli ptak...

Księżyc srebrzy pokój ciemny, śpi stoliczek, wazon, kwiat... We śnie jawi się tajemny, sennyh marzeń piękny świat...

Świat nieznan, świat daleki, pełen baśni, czarów, wróżek — gdzie słoneczne skrzą się rzeki, i gdzie mieszka krasnoludek.

Mieszka w chatce z muchomora, z której wyjście ma na ganek, A gdy świtu przyjdzie pora — w rosie myje się co rano...

Krasnal — bardzo lubi dzieci więc — gdy tylko się obudzą, i słońeczko im zaświeci — razem bawią się i nudzą...

Lecz na nudę — miejsca nie ma! Wciąż figlują, grają, psocą... Spocząć im krasnalek nie da, aż dopiero późną nocą...

A za oknem — Nocna Pani rozerwała sznur korali z gwiazdek małych, co na niebie świecą dzieciom — i dla Ciebie...

A za oknem — Maj majowy, co nam deszczem zrasza głowy, i na świecie czyni cuda — rankiem ujrzesz go woda...

Więc śpi spokojnie — jak przysłano, zasnął spokojnie z gwiazdami... Wszyscy śpią, a my na ziemi całą Polskę nam zieleń!

E. ROSZKOWSKA





Zdejmij jeszcze jeden tom z półki, może w nim znajdziemy coś ciekawego!?

RODZINA DZIECIOM



— Uff... ależ dzwiał upał!

ROZMOWY ZWIERZĄT

MODLITWA

POLSKIEGO DZIECIĘCIA

W imię Ojca, w imię Syna i świętego
Ducha,

Polska modli się dziecina,
A Pan Bóg ją słucha.

W oczach dziecka dwie lzy duże,
Wiara w każdym słowie,
Ojcze, błagam, coś jest w górze,
Daj Ojczyźnie zdrowie.

Wiem! bo mi o tym mama powiedziała,
Żem dziecię tej ziemi,
Żem ja Polka mała.

Czuje, jak mi Polska jest droga i miła,
Bom się w polskiej mowie pacierza,
uczyła.

Bo mnie polskie niwy chlebem swym
karmiły,

Bo mnie polskiej piosnki skowronki
uczyły.

Bo przy Bożym tronie polscy święci stoją
I co dzień się modlą za Ojczyznę moją.



— Proszę się nie ruszać! Uwaga —
pstryk! I gotowe.

SŁOWIK I DZIECI

Dzieci:

Słowiku, słowiku, co mieszkasz w gajku,
Śpiewaj nam o wiosnie,
O tym, co w gajku i co w sadzie rośnie!

Słowik:

W gajku zielonym czeremcha zakwita.
Pięknie przystrojona, białym kwieciem
wita.

W gajku zielonym brzoźka biała stoi.
A w sadzie, w ogrodzie, zakwitły jabłonie.
I wieńcem kwiecistym oplotły swe skronie.
Na polach rozległych zieleni się zboże,
Oj będzie chleb biały — szczęść Boże,
szczęść Boże!

Dzieci:

Słowiku, śpiewaku, za twoje śpiewanie
Dziękuję ci z głębi serc naszych
kochaniem.

Słowiku, słowiku, mieszkać w swym gajku,
My cię nie spłoszymy, gałązkami gniazdko
twe zasłonimy.

Bo może się zdarzyć coś złego, broń Boże!
Że małej ptaszynie krzywda stać się
może...

WIOSENNY BAL

Maj dziś tańczy, maj się śmieje,
Maj jest dzisiaj wodzirejem.
Dalej! Dalej! W płąsy, tańce
Dzieci, ptaki i zające!

Bo to pyszne tańcowanie,
W takt muzyki rymowanie,
Nie zaszkodzi tu nikomu.
No a potem? Hyc, do domu!

WIERSZE DLA WAS

Na życzenie Czytelników prezentujemy
dzisiaj wiersze, które przysłali do Redakcji
Sympatycy naszej stałej kolumny poświęconej
dzieciom.

Jedna z Czytelniczek prosi o zamieszczenie
pięknego, religijnego wiersza, który pamięta
jeszcze z czasów dzieciństwa. Tytuł tego
wiersza brzmi: „Modlitwa polskiego dziecięcia”.
Zaś Pani Janina Maciejewska ułożyła specjalnie
dla najmłodszych Czytelników „Rodziny” dwa
urocze wierszyki. Noszą one następujące tytuły:
„Majowa wiosna” oraz „Słowik i dzieci”.
I jeszcze dwa króciutkie wiersze dla Was,
dzieci, napisała Pani Joanna Makowska,
pod tytułem: „Wiosenny bal” i „Czekanie
na maj”

Zapoznajcie się z tymi wierszami, a
może nauczycie się ich na pamięć?

MAJOWA WIOSNA

Wiosna przyszła — więc cieszcie się dzieci!
Już skowronki przyleciały, dłużej słońko
świeci.

I kaczeńce wyłocili dywan traw nad
rzeką,
Pełno wszędzie jest bocianów i żabki tak
skrzeczą...

W pole wyszły już siewniki, wnet
zapachnie chlebem!
Śpiewać będą i słowiki pod gwiaździstym
niebem.

CZEKANIE NA MAJ

Przyjdź, wiosenko, i nam daj
przecudowny, ciepły maj!
Dużo kwiatów, dużo słońka
i srebrzysty śpiew skowronka
pod błękitnym niebem
kiedy ziemia — pachnie chlebem.

Daj wieczorami rozświecane,
nocki krótkie, rozświecane,
i poranki pełne rosy
— która przysła kwiatów, czy
by wiatrzy na wiosnę, metody
wzrokami, jak w pogodny



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

RUCH UBOGICH W KOŚCIELE

Gdy okazało się, że reforma gregoriańska Kościoła, z którą wiązano nadzieje powrotu sprawiedliwości społecznej — nie spełniła ludzkich pragnień, lecz jeszcze bardziej pogłębiła różnice między feudalnymi warstwami w łonie chrześcijaństwa na Zachodzie rozgorączkowane masy biedaków szukają własnych dróg reformy. Nie wierząc w możliwość zmiany sytuacji społecznej w Kościele przez hierarchię katolicką, wywodzącą się z możnych rodów rycerskich, próbują sami ratować ideały nauki Chrystusa, głosząc równość, braterstwo i dobrowolne ubóstwo.

Głóścicielem wspólnoty kościelnej bez wyższej hierarchii był słynny kaznodzieja Arnold z Brescii, spalony za swe przekonania na stosie w Rzymie.

Na terenie Niemiec i Francji zawiązały się stowarzyszenia ubogich niewiast, zwanych beginkami. Podobne zgrupowanie mężczyzn nosiło nazwę begardów. „Begard” oznacza po francusku żebrak, co wskazywało, że środki do życia czerpali z jałmużny. Na terenie Niderlandów begardzi opiekowali się chorymi. Tak beginki jak też begardzi mimo początkowej aprobaty ze strony władz Kościoła, wnet zostali oskarżeni o nieprawowierność i ich stowarzyszenia potępiono na soborze wiennickim w 1311 roku. Od tego czasu na zachodzie

Europy sam dźwięk słowa „begard” przywoływał na myśl nieszczęście, gdyż określenie to stało się synonimem herezyka, czyli człowieka o niezgodnych z nauką Kościoła zapatrywaniach religijnych.

Najbardziej radykalnym ruchem religijno-społecznym występującym przeciw zmaterializowaniu i nadmiernemu wzbogaceniu się duchowieństwa i zakonów był tak zwany ruch ubogich lombardzkich zwanych waldensami. Inicjatorem ruchu był kupiec Piotr Valdes. Rozprzestrzeleni się oni na terenie północnej Italii i południowej Francji. Waldensi nawiązywali do prostoty i ubóstwa pierwszych chrześcijan. Znajdowali zwolenników zwłaszcza wśród mieszczan. Głosili równość wszystkich w Chrystusie i konieczność prowadzenia życia zgodnego z Ewangelią. Waldensi cenili bardzo Pismo święte i uważali je za jedyne źródło wiary i norm moralnych. Pierwsi postarali się o tłumaczenie Biblii na języki narodowe. Odrzucając część apostoelskiej tradycji, wpadli w konflikt z wiarą katolicką, bo nie uznawali potrzeby modlitw za zmarłych, istnienia czyszcza i kultu świętych. Z czasem zorganizowali własne duchowieństwo. Głosili bardzo humanitarne jak na owe czasy poglądy moralne i odrzucali karę śmierci. Waldensi nie stanowili zwartej grupy, lecz dzielili się na wiele odłamów. Najżywotniejsi okazali się waldensi italscy zwani humiliatami, którzy mimo ostrych prześladowań ze strony Kościoła katolickiego, płonących stosów i więzień, potrafili nie tylko przetrwać, ale też zdobywać zwolenników na terenie Węgier, Czech i Polski. Religijne gminy waldensów w niewielkich ilościach przetrwały do naszych czasów w północnych Włoszech. W innych krajach przyłączyli się do reformacji.

Omawiałem w poprzedniej pogadance pozostające pod kontrolą władz Kościoła zakony żebracze. Stanowiły one jedynie przez jakiś czas lekarstwo na problemy społeczeństwa średniowiecznego. Szybko bowiem opuściły drogę całkowitego ubóstwa, wchodząc na drogę ubóstwa złagodzonego. Nawet najbardziej radykalni franciszkanie dostali w dzierżawę część dóbr należących do papieża. Przeciwnicy takiego złagodzenia utworzyli osobną gałąź zakonną, która wnet wpadła w konflikt z biskupem Rzymu.

KSIAŻ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

MAKIAŻ

DLA NASTOLATEK



Dawnym nastolatkom zabraniano nawet się pudrować. Współczesne — mogą robić makijaż i nikogo to nie gorszy ani nie dziwi. Oczywiście, o ile im jest w ogóle potrzebny. Wszystko, co starsze panie chcą osiągnąć przy pomocy makijażu, więc świeży i młody wygląd, nastolatki mają przecież z racji swego wieku. Drobny retusz jednak wielu się przydaje. Poczwała podkreślać właśnie walory młodości. Ale pamiętajmy, że modny jest obecnie makijaż lekki, przejrzysty, naturalny, oparty na harmonijnym zestawieniu ciepłych barw...

Zaczynamy od starannego umycia twarzy. Posiadaczkom cery skłonnej do przetłuszczeń radzimy następnie maseczkę „Relax”. Wygładza skórę, ściągają pory, dzięki niej cera staje się matowa (nie świeci się przez kilka godzin). Następnie nadajemy skórze ciepły koloryt przez nałożenie podkładu „Fluidu” w odcieniu słonecznym. Boki twarzy, skronie i nos przypudrowujemy pudrem perlowym. Pozostałe części twarzy — odrobina pudru w odcieniu brzoskwinowym. Jeśli mamy cerę suchą — lepiej policzków nie pudrować. Pastelę na powieki nakładamy oszczędnie. Powinny być delikatne w tonie, dobrane barwą do sukienki. Usta lekko podkreślamy jasną kredką transparentną.

I... makijaż gotowy. Można go jeszcze uzupełnić paroma kroplami wody kolońskiej, a na wieczór perfum, ale

o niezbyt mocnym zapachu. Oczywiście, na wieczór „wyjątkowy”, bo te zwykłe nastolatki spędzają — jak wiadomo — wyłącznie w towarzystwie książek.

ZOFIA

PIELĘGNUJMY RĘCE

Nie każdy wie, że o ręce trzeba się troszczyć nie tylko ze względu na piękny wygląd, ale i na własne zdrowie. Chorobotwórcze drobnoustroje wnikały przecież przez najdrobniejsze uszkodzenie skóry.

Racjonalne pielęgnowanie polega na oczyszczaniu, ochranianiu i natłuszczeniu. Oczyszczanie, to co najmniej kilkakrotnie w ciągu dnia mycie rąk wodą i mydłem. Ale częste mycie zmniejsza ochronną powłoczkę tłuszczową. Dlatego starannie wytarte ręce trzeba nasmarować przynajmniej dwa razy w ciągu dnia dobrym kremem. Nie możemy przy tym zapomnieć o łokciach.

O dobrym stanie zdrowia nie tylko świadczą piękne włosy i jedyna skóra, ale właśnie nasze ręce i paznokcie. Twarde, o ładnym zabarwieniu i połysku, nie rozdławiające się paznokcie świadczą o dobrym zdrowiu. Jako ciekawostkę warto podać, że paznokcie w całości odrastają w ciągu 70—80 dni, przeciętnie 1 mm tygodniowo.

Naicześnie przyczyną złego stanu paznokci jest niedobór żelaza, wapnia, fosforu i witamin. Brzydkie paznokcie mogą także być po prostu chore, np. na łuszczycę. Powodów łamliwości, rozdławiania czy krusze-



nia się paznokci może być wiele. Jeżeli nie widzimy żadnej poprawy należy udać się po poradę do lekarza specjalisty. Przeważnie jednak winę ponosi nieodpowiednie pożywienie ze zbyt małą ilością witamin, praca w szkodliwym środowisku chemicznym, niewłaściwe używanie środków do prania, czyszczenia, a nawet długotrwałe lakierowanie paznokci. Na polepszenie stanu paznokci znakomicie wpływa dieta jarzynowo-owocowa, mleko, masło, jogurt, kefir.

Kształt paznokcia powinien być odpowiedni do jego budowy i dostosowany do charakteru pracy. Na przykład długi, kilkucentymetrowy paznokieć może sprawić nie lada kłopot, a przede wszystkim łamać się przy pracach domowych, czy w polu, przy pielęgnacji dziecka i... pisaniu na maszynie.

Po opłowywaniu tzw. spychaczką odpychamy delikatnie naskórek. Jeśli spychaczka jest ostra, zabezpieczamy paznokcie przed zarysowaniem cienkim kawałkiem waty zmoczonej wodą. Najlepsze do odpychania są specjalne drewniane pałeczki. Następnie moczymy paznokcie przez kilka minut w wodzie z delikatnym mydłem (nie należy używać proszku do prania!). Po wymoczeniu specjalnymi cząstkami lub nożyczkami odkażonymi spirytusem wycinamy zmiekkzoną skórę niezbyt głęboko. Warto przypomnieć, że częste wycinanie skórek przyspiesza ich odrastanie! Tak pielęgnowane paznokcie będą ładnie wyglądały, gdy posmarujemy ręce kremem lub specjalną emulsją.

IWONA

ZE STAREGO KALENDARZA

Nie myślmy, że higiena to wynalazek naszych czasów. W „Kalendarzu Warszawskim”, wydanym w roku 1868, pan Ignacy Piotr Legatowicz w rymowanej formie, pod przydługim tytułem — „Rady dotyczące zachowania zdrowia i życia”, podaje przepisy higieny, które do dziś nie straciły na aktualności. Otóż i one:

Zdrowie u tych w lepszym stanie,
Co zwykli dobrze wietrzyć mieszkanie.

Izba sucha, jado świeże,
Myśl spokojna — zdrowia strzeże.

Brud, plugawe niechędoństwo,
Tworzy w ciele chorób mnostwo.

Do końca życia, od początku,
Nie jedz, ani nie pij wrzątku.

Jeśli chcesz zdrow żyć wiek cały,
Zimnego nie pij, gdyż spotniały.

Mocnych trunków nadużycie,
Zwałi siły, skróci życie.

Pokarm dobrze nie przeżuty,
Sprawia bóle jak zatruty.

Niż wiele, raczej jedz mało,
By ci się jeszcze jeść chciało.

Nie jeść i nie pić bez chęci,
Nadę wszystko miej w pamięci.

W przeziębieniu i zmartwieniu,
Bądź wstrzemięźliwym w jedzeniu.

Kto nie dojadł — nie żalował,
Kto się przejadł — przechorował.

Częste mycie nóg, rąk, twarzy,
Zdrowiem i humorem darzy.

Dobrze za lekarza zgoda,
Oblewać się zimną wodą.

Wybrała: A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

Umieszczając w tej rubryce listy naszych Czytelników, pomijam najczęściej te fragmenty, które wyrażają zadowolenie z treści artykułów o tematyce religijnej. Nie przytaczam również uwag krytycznych i pytań, odnośnie których wypowiedziałem się w rozmowach zamieszczonych w poprzednich numerach Rodziny, z wyjątkiem spraw wymagających innego, czy też pełniejszego naświetlenia.

Zgodnie z tymi założeniami cytuję fragment listu Pana Władysława K. z Krakowa: „Na czym opiera się Wasza wiara? Jakie dowody macie, że jest Bóg? Dlaczego nie podlegacie papieżowi, skoro do Piotra było powiedziane: „Ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go”.

Drogi Panie Władysławie! Na pierwsze pytanie, które jest bardzo ogólne i zawiera wiele punktów widzenia, odpowiadam słowami św. Pawła: „Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,11). Na Nim opieramy swoją wiarę. W sposób wykładany przez katechizm dodam, że naukę o Bogu czerpiemy z ksiąg Pisma świętego i Tradycji Apostolskiej. Najkrócej zebrana nauka o Bogu zawarta jest w Składzie Apostolskim.

Jakie dowody mamy, że jest Bóg? Nauki przyrodnicze uzasadniają swoje twierdzenia dowodami, które zmuszają do ich przyjęcia swoją oczywistością. Teodycea, która jest nauką o istnieniu Boga i Jego istocie w świetle naturalnego rozumu ludzkiego, bez uwzględnienia nadprzyrodzonej wiary, dysponuje innego rodzaju dowodami. Dowody te zacierają w kierunku rozumowego uzasadnienia istnienia Boga. Jeżeli interesuje się Pan zagadnieniem możliwości naturalnego uzasadnienia istnienia Boga radzę przeczytać książkę księdza Wincentego Granata „Teodycea”. Większość chrześcijan wierzy w istnienie Boga dlatego, że On sam objawił swoje istnienie przez proroków, a przede wszystkim przez swego Syna, Jezusa Chrystusa. Bez wiary w Boga trudno jest wytłumaczyć powstanie świata, jego celowość

i piękno. O możliwości naturalnego poznania Boga pisze Księga Mądrości: „Głupi z natury wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy, lecz ogień, wiatr, powietrze czyże, gwiazdy dokoła, wodę burzliwą lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem. Jeżeli urzeczywieni ich pięknem wzięli je za bóstwa — winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich władca, stworzył je bowiem Twórca piękności; a jeżeli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw — winni byli z nich poznać, o ile potężniejszy jest Ten, kto je uczynił. Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13, 1—5).

Na temat przytoczonego przez Pana tekstu z Ewangelii św. Mateusza pisałem w „Rodzinie” z dnia 9.03.1980 r. Polecam przestudiowanie oświadczenia Konferencji Biskupów Starokatolickich o prymacie w Kościele, które zamieszczone jest w tegorocznym Kalendarzu Katolickim. Czytamy w nim między innymi: „Uznajemy prymat biskupa rzymskiego w tej mierze, w jakiej na podstawie pism Ojców i Soborów był on uznawany w starym, niepodzielonym Kościele... Szczególna misja zlecona Piotrowi była jako apostołat jednorazowa, ale Piotr jako „opoka” ma dla Kościoła i jego jedności trwałe znaczenie wytyczającego drogę symbolu”.

Pytania Pani Anny P. z Sędziszowa: „Czy dusza ludzka wychodzi po śmierci z ciała i wchodzi do innego człowieka, przychodzącego na świat? Co znaczy słowo „Alleluja” śpiewane w czasie Mszy św.? Poślubiłam mężczyznę, który był mężem mojej zmarłej znajomej. Nasze małżeństwo jest udane, choć czasem mam dziwne uczucie, że nie powinnam poślubić męża mej zmarłej znajomej. Czy dobrze zrobiłam?”

Droga Pani Anno! Według niektórych religii wschodu, np. buddyzmu, dusza zmarłego człowieka przechodzi w inne ludzkie ciało. Wędrowka duszy ma trwać tak długo, dopóki nie oczyści się

ze swoich win. Wiara ta jest nie do przyjęcia przez chrześcijan, gdyż nie ma żadnego uzasadnienia w nauce Jezusa Chrystusa.

„Alleluja” śpiewane lub odmawiane w czasie Mszy św. pochodzi od hebrajskiego słowa, „Hallelu-Jah”, co w języku polskim znaczy „chwalcie Boga”. Okrzyk ten wznosili do Boga Izraelici jako wyraz radości i triumfu. Chrześcijaństwo przyjęło to wezwanie ze Starego Testamentu i wprowadziło do swojej liturgii. „Alleluja” najczęściej, choć nie tylko, śpiewane jest w czasie wielkanocnym i przypomina nam zwycięstwo odniesio-

ne przez Jezusa Chrystusa nad śmiercią.

Pani uczucie winy wobec zmarłej znajomej z powodu poślubienia jej męża jest bezpodstawne. Śmierć rozwiązuje węzeł małżeński. Trzeba jednak pamiętać, że prawdziwa miłość nie zostaje zniweczona przez śmierć, któregoś z współmałżonków. Pamiętaj o osobie ukochanej wyraża się w modlitwie, kwiatkach złożonych na grobie, wspomnieniach. Was żyjących niech Bóg prowadzi!

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ



ŚP. STANISŁAW MICHAŁOWSKI

W dniu 5 lutego 1980 r. zasnął w Panu śp. Stanisław Michałowski przeżywszy 85 lat. Jego nagła śmierć wstrząsnęła najbliższą rodziną, a także wyznawcami parafii polskokatolickiej, do której uczęszczał.

Śp. Stanisław Michałowski był gorliwym wyznawcą i szermierzem idei Kościoła Polskokatolickiego. Przywiózł wraz ze swoją rodziną z Borysławia szaty liturgiczne oraz dzwon, który służy do obecnej chwili parafii wałbrzyskiej. Zmarły był także współorganizatorem czterech parafii na terenie Dolnego Śląska. Od 1946 r. wiernie oddany swojej parafii boguszowskiej sprawował funkcję przewodniczącego Rady Parafialnej, a także brał udział w Synodach Kościoła Polskokatolickiego. Mimo sędziwego wieku i znacznej odległości, jaka dzieliła jego dom od kościoła, starał się do ostatnich dni życia nie opuszczać żadnego nabożeństwa. Swoim katolickim i obywatelskim przykładem życia pościagał współbraci do godnego wypełniania obowiązków względem Boga i Ojczyzny. Często powtarzał słowa A. Frycza Modrzewskiego „Niczego nie uważam za rzecz tak szpetną jak leniwe i gnuśnej bezczynności”.

Śp. Stanisław Michałowski służył zawsze swojej parafii dobrym słowem i pracą. Przewodniczył na zebraniach parafialnych, był człowiekiem lubianym i szanowanym przez duszpasterzy oraz parafian. Jego nagłe odejście napełniło głębokim żalem serca najbliższej rodziny: żony, dzieci, wnuków i prawnuków. Parafia utraciła szlachetnego, wypróbowanego i oddanego Przewodniczącego Rady Parafialnej. Nadmienić także należy, iż zmarły był taktownym ekumenistą. W dniach „Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan” brał udział w nabożeństwie we wszystkich wyznaniach Terenowego Koła Polskiej Rady Ekumenicznej województwa wałbrzyskiego.

Duszpasterze z Górc i Boguszowa odprowadzili śp. Stanisława Michałowskiego na miejsce wiecznego spoczynku. Niech odpoczywa w pokoju.

Proboszcz i Parafianie

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Cłok (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 423. O-56.



W jednej z większych łóż znajdowało się towarzystwo ze Słodkowic, księżna Podhorecka i Rita, strojna, świetna, ale niespokojna. Na jej koniu miał jechać Wiluś. Panna Rita była jak w gorączce. Siedziała obok Stefci i zaczęła jej się żalić:

- Czy tylko Wiluś dobrze weźmie przeszkodę?
- Chciałby na pewno, zależy to i od konia — odparła Stefcia.
- Dużo zależy! zwłaszcza że Wiluś niezbyt świetny jeździec. Przy tym i Buckingham ma swe narowy.
- Czemuż nie jeździ kto inny? Na przykład pan..
- Trestka zapewne? O, dziękuję! Znarowiłby mi konia. Zresztą... nie chciałam. A Wiluś uparł się. Nauczyłam go tylko, jak ma postępować z Buckinghamem.
- Uważajcie, panie, ordynat wyjeżdża! — zawołał wychylając się z następnej łoży, baron Weyher.

Stefcia zwróciła oczy na tor i całą postać podala się naprzód. Wyglądała ślicznie w kremowej sukni i strojnym białym kapeluszu. Nie miała na sobie żadnych błyskotek, tylko wpięła do stanika parę herbacianych róż. W innych łożach siedzące panie przyglądały się jej natarczywie. Niektóre dziwiły poufały stosunek jej z panną Ritą, serdeczność pana Macieja, Luci i nawet zwykle mało przystępnej pani Idalii. Ta młoda dziewczyna z nazwiskiem nie „z towarzystwa”, a wesoła, rozmowna, dowcipkująca śmiało z Trestką, który miał sławę zagorzałego sferowca, zaciekała, nawet gniewała. Była dobrze ubrana, ładną i nie raziła niczym prócz nazwiska, lecz to wystarczyło, by spoglądać na nią z ukosa. Ale Stefcia nie dręczyła się tym. Miała poparcie w głównym gronie z okolicy Słodkowic, a że wiele z tych osób uważano powszechnie za najpierwsze w wysokich sferach, więc czuła się swobodną pomimo nieprzychylnych spojrzeń innych. Teraz, kiedy wychylona z łoży spoglądała na tor, nikt na nią nie patrzył. Każdy był zajęty tym samym.

Do startu ruszyło czterech jeźdźców: Waldemar, Trestka, młody Znin i Brochowicz. Wszyscy na koniach ordynata, on sam na Apollu. W obcisłym ubraniu i złotych sztylpach, w białych rękawiczkach, miał w swej postawie dużo klasycznej dzielności przy pewnym zaniedbaniu. Siedział jak przymurowany na koniu, z zimną krwią i wielką pewnością siebie. Spokojnie normował rozgorączkowanego wierzchowca. Był wspaniały. Trestka siedział i jechał pretensjonalnie, klnąc i wciąż majstrując koło binokli. Znin miał minę znudzoną. Brochowicz najwięcej zbliżał się podobieństwem do Waldemara, tylko tamten go przewyższał. Bieg się rozpoczął. Choć wszyscy czterej równocześnie ruszyli, Apollo natychmiast wysunął się naprzód. Brał przeszkodę z fantazją, bez trudu, jak piłka podrzucona w górę przez raketę. Przejeżdżając w cwał naprzeciw łoż, Waldemar zręcznym ruchem uniósł w górę kapelusz. Odpowiedział mu gorączkowe powiewanie chusteczkami zachwyconych pań. Stefcia ani drgnęła, tylko na twarzy jej wykwitły silne kolory i oczy ciemniały od wewnętrznego wrażenia.

Podobał jej się ten świetny jeździec. Cała jej dusza rwała się do niego, tysiące słów wyrывało się na tor, ale usta milczały. Siedząc bez poruszenia, mówiła sobie: „Nie można”. Tym jeźdźcem był Waldemar Michorowski, ordynat głębowicki, pan z panów, magnat jeden z najpierwszych w kraju, noszący starożytnie nazwisko, opromienione mitrą księżącą w herbie, w aureoli nieprzejeżdżanych szeregów hetmanów, senatorów, kanclerzy i wojewodów. A ona Rudecka — ze starej i dobrej szlacheckiej rodziny, z rodziny bez skazy, ale tylko Rudecka. Budził się w niej bunt, zadawała sobie pytanie, dlaczego i ona nie może okazywać mu swoich uwielbień, jak panie z arystokracji. Na trybunach zajmowanych przez inteligencję, nie arystokrację, panował również zapal, wzbudzony ukazaniem się ordynata, a nawet i w tłumie okalającym hipodrom. Ale Stefcia czuła, że będąc tam, szczerzej mogłaby objawiać swe zachwyty. Tu — nie wolno jej..

Konie obiegiły tor dwa razy. Wszystkie przeszkody wzięto dobrze, przed ostatnim biegiem Waldemar dał rozkaz podwyższenia barier. Przebiegając koło startu, porozumiał się z towarzyszami. Znin i Brochowicz przyjęli zmianę, tylko Trestka złąkł się.

- Czy pan jest pewny Salamandry? — zapytał ordynat.
 - Jej — tak! ale skoro pan siebie niepewny..
- Konie ich rozniosły. Trestka wstydził się pozostać, lecz nie ufał sobie. Podwyższone bariery zrobiły wrażenie w łożach. Pan Maciej obawiał się wyraźnie, Stefcia drżała, panna Rita była wprost zachwycona. Ruszyli. Waldemar jechał na czele. Pierwszy skok... Dobrze! Apollo przez mgnienie oka zawisł w powietrzu, spadł lekko na ziemię i pomknął rażno. Druga przeszkoda... Dobrze! Trzecia, czwarta... Doskonale!

Apollo szarżował dzielnie, pierwszy dopadł do startu. Książę Giersztorf winał, u łoż brzmiały brawa. Wszystkie konie ordynata popisały się dobrze, ale najlepszym jeźdźcą był sam ordynat: potrafił kierować wierzchowcem swobodnie i zręcznie. Apollo fruwał nad barierkami lekko, bez wysiłku. Znin i Brochowicz przesadzali sztywniej. Trestka na Salamandrze, ślicznej gniadej wierzchowce ze Słodkowic, jadący na końcu, zaczął o każdą barierę, gdyż ścigał nadmiernie cugle, widocznie bojąc się. Rasowa klacz cierpiała nad swym upokorzeniem, szła wdzięcznie, płynnie i czuła się na silach zawiśnięcia w powietrzu. Ale obawa jeźdźcy udzie-

lała się i jej ściągnięta w pysku, traciła pewność siebie, gorączkowała się, za każdym uderzeniem kopyt w deski barierki drżała nerwowo, zdawając pęd. Przed nową przeszkodą wznosiła głowę do góry, jakby z dumą i zapowiedzią, że teraz już weźmie, że się wyzbyła lęku, że okaże swe zdolności. Ale Trestka, przestraszony widoczną determinacją klaczy, ścigał gwałtownie cugle, zaciskał kolana i kopyta uderzały znowu w deski. Tak dopadł do startu.

— Szlachetne zwierzę, ale słaby jeździec! — odezwał się dość głośno książę Giersztorf.

Waldemar, zły, podsunął się do Treski i rzekł z wymówką: — Panie, trzeba mi było uprzedzić, że pan się obawia. Ostatniego biegu mógł pan nie próbować.

— Ale ba! wszyscyście lecieli na złamanie karku, ja sam cofnąć się miałem? Ta pańska szkapa warta kuli w łeb. Myślałam, że mnie diabli wezmą. Ja te uderzenia dotąd czuję w głowie.

Wtrącił się książę „starter”: — Klacz dobra, tylko pan nie nadaje się do arabów, panie hrabio. Nie trzeba się było afiszować. Mógł pan zresztą jechać na folblucie, może angielska krew przed jej pasowałaby do pańskiej gorączki. A tak wyszło fiasko!

Trestka zrzucił binokle. — Nie mam weny, C'est sur! To mnie pociesza, że pewno nikt na mnie uwagi nie zwrócił. Byli lepsi!

— Ech! może nawet nie wiedziała, że jeżdżę. Na drodze do stajen konie musiały iść wolno, gdyż tłumy publiki cisnęły się, by lepiej widzieć wracających jeźdźców. Jakaś młoda osoba, niezłe ubrana i przystojna, patrzyła chciwie na ordynata i w chwili kiedy koń jego przechodził obok, zawołała dość głośno: Jaki dzielny i jaki piękny!

Waldemar, chociaż zamyślony, usłyszał i spojrzał na nią z roztargnieniem; widząc zachwycony wzrok utkwiony w siebie, uśmiechnął się, zrobił mimowolny ruch ręką do kapelusza, co nieznaną panią zachwycało jeszcze więcej. A on spowaźniał. Przyszło mu na myśl: czy też Stefcia widziała go dobrze i czy jej się podobał? Po czym szepnął do siebie w duchu: — Zaczyna interesować mnie własne powodzenie? Nadzwyczajny objaw!

I lekko wzruszył ramionami. Rozpoczął się nowy bieg. Teraz pomiędzy innymi jechał Wiluś na Buckinghamie. Zniżono bariery do dawnej wysokości. Panna Rita, stojąc w łoży, niespokojna, drżąc, cisnęła przez zęby: Buckingham wziąłby wyższą przeszkodę, ale nie z Wilusiem. Byłoby tak jak z Trestką

Cały czas stała wychylona, przed każdym skokiem koni krzywiła twarz, jakby doznając fizycznego bólu. Ale bieg udał się. Wiluś przesadzał i jechał śmiało, z dobrą miną, rzucając ukeśne spojrzenia na łożę, w której siedziała Stefcia walczył pod jej sztandarem. Gdy bieg się skończył, Rita odetchnęła.

— A co! Wiluś a de la chance! Trochę mi żal wyższych przeszkód, ale taką wysokość mogły brać jedynie konie ordynata, znakomicie trenowane. Weźmie złoty medal, bez kwestii.

— A pani? — spytała Stefcia. Wtem obok ich łoż jakiś młody głos kobiecy przemówił po francusku. Jednocześnie rozległ się wesoły, kokleteryjny śmiech.

Stefcia spojrzała w tę stronę. Młoda panna, wysoka, śniada, bardzo piękna brunetka, ubrana strojnie, szła obok łoż w towarzystwie starszego pana i dwóch młodszych. W jednym z nich Stefcia poznała księcia Zanieckiego. Panna Rita wychyliła się także i z peściem odrzuciła w tył swą pyszną figurę, zagryzając wargi.

— To Barska z ojcem — szepnęła do Stefci. Obie cofnęły się w głąb łoży. Hrabianka wstępowała na schody. Pani Idalia witała pierwszą z wielkim wyłaniem czułości, księżna Podhorecka uprzejmie, lecz poważnie, Lucia chłodno. Kilku panów z następnych łoż podniosło się, idąc z powitaniem i szablony uśmiechkiem na ustach. Hrabianka tryumfowała. Panna Rita nachyliła się do Stefci i udając, że nic nie widzi i nie słyszy, mówiła:

— Widzi pani ten tłum?... o! widzi pani?... Niech się pani nie ogląda.. A co, dobrze idą konie?... Proszę słuchać, jak się rozczuła Idalka... jak dla własnego syna... Piękne konie!... Niech się nią nacieszy, ale nic z tego! Ach, co za wystawa!..

Stefcia słuchała uhawiona i wpadając w ten sam ton, odpowiadała również bez sensu. Obie panny miały wyjątkowo zainteresowany... wystawą. Ale hrabianka, witając się, podeszła już zbyt blisko. Udawać dłużej było niepodobieństwem, zwłaszcza że hrabia Barski zawołał głośno: — Ah! mademoiselle Marguerite! Bonjour! zachwycałem się Buckinghamem. Pyszny koń!